PRAKTYCZNA PANI Nr 23

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY
rok IV
4 CZERWIEC 1938

Studio Dorvyne — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty





Serweta i bieżnik (opis w tekście).

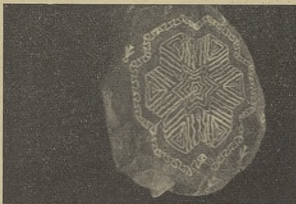
Od Sieradza

Dokończenie części drugiej.

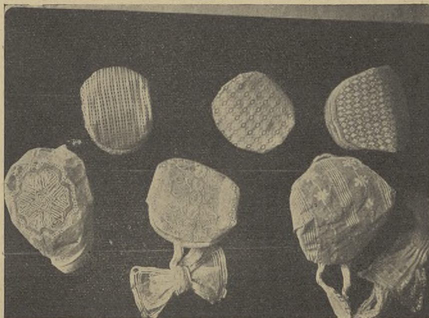
Uzupełnieniem stroju był fartuch-„zapaska". Do wełniaka — z wełniaka lub, jak już wspominałam, z cienkiego gładkiego lub wzorzystego marynusu. Jeżeli fartuch nie był z resztek spódnicy, a tkany specjalnie, wówczas „dochodziły do głosu" inne barwy i było tak, że dominowały zielenie, fiolety i inne, a czerwony tylko „krasił". Zapaski służyły również do odziewu od chłodu i słoty.

W tęgie mrozy nosiły jeszcze gospodynie (te najzamożniejsze!) t. zw. „węgierki", czyli długie, równe ze spódnicą kożuszki, kryte czarnym, granatowym, modrym lub ciemno-ziel. suknem. „Węgierki" były zgrabnie do stanu dopasowane, dołem rozszerzone, ozdobione wyłożonym płasko a szeroko kołnierzem, mankietami futrzanymi i szamerowaniem z nieco jaśniejszych od sukna sznurków, które tworzyły zapięcie.

Nie wyobrażajmy sobie, że kobiety w tej sutej, ciężkiej odzieży prały, doiły krowy i smoliły się przy łuczywie i „kotlince" bez płyty. Na codzień miały „pośledniejsze" kiecki i fartuchy. „Wołniok do wychodu" miał rzadką, lnianą osnowę, którą wątek wełniany, mocno ubity, zupełnie pokrywał. Oczywiście, dużo wełny pochłaniał taki sposób tkania. „Kiecka na po dómu" miała osnowę gęstą, lnianą (białą lub czarną), wątek wełniany i po utkaniu przypominała płótno, albo... dzisiejsze derki do okrywania koni. Taka kiecka była lżejszą, mniej kosztowną i mogła być praną. Dziś ten rodzaj tkaniny nie jest wyrabiany; zastąpiły „kiecki" tkaniny fabryczne, a co do wełniaków „paradnych" to „wymadzają" się wręcz paskudnie. Jeszcze najbliższe Sieradza wsie trzymają się „starej mody", ale w dalszych tworzą niejednokrotnie takie szkaradzieństwa, że oczy bolą patrzeć. Do „starej mody" należą też „kopki", czyli czepce noszone dawniej przez wszystkie mężatki. Dziś „kopki" noszą w kilku wsach najbliższych Sieradza jeszcze wszystkie mężatki, a w dalszych — tylko stare kobiety i „gdowy". „Kopka" ma jeden otok rurkowanego tiulu, przylegający ściśle do głowy, przycis-



Czepiec — haft na tiulu.



„Rosnące" czepce.

nięty zwiniętą w rulon „niedbowką" albo „jedbownicą" czyli chustką barwną z jedwabiu. Spada ta „kopka" (gipiurowa lub tiulowa) ku plecom, rozszerza się ku ramionom lekka, przejrzysta i niczym nazwy swej nie tłumacząca. We wsiach leżących dalej od Sieradza, a zwłaszcza w zachodniej stronie powiatu, młodsze mężatki noszą czepce, które nazwałabym... rosnącymi dziwadłami, bowiem im młodsze (czepce — nie mężatki) — tym większe. Wykonane z gipiury, ostatnio z tiulu, mają coraz więcej riusz tiulowych, nawet przewlekanych kolorowymi wstążkami, są coraz wyższe, szersze, przybywają im coraz dłuższe „bandaże", słowem — odbiegają od „kopek", a stają się kopami. Nie mogę nie przyznać, że na tych czepcach trafiają się ładne motywy hafciarskie. „Kopki" jednak mają swój specjalny wdzięk. Dodać należy, że spod „kopki" wyglądały włosy (o ile ich „młoducha" nie pozwoliła przy oczepinach obciąć); więc i rozdziałek na środku głowy i dwa, splecione nad skroniami, warkoczyki, które ginęły potem w warkoczach z tyłu głowy, upiętych „w koszyczek" od ucha do ucha. Warkoczyki na skroniach widoczne bywały i spod „wionka" panny młodej. „Wionek" utworzony był z wianka sterczących dość wysoko sztucznych kwiatów, przybranych świecącymi paciorkami i szychem, z szerokiej wstążki przymarszczonej od skroni do skroni i ze wstążek zwisających od głowy — po plecach i ramionach — do pięt. Wstążki były czerwone, białe, niebieskie lub zielone tkane w kwiaty. Do wionka musiało być około trzydziestu metrów tych pięknych wstążek. Druchny ubierały głowy podobnie, tylko nie miały właściwego wianeczka z kwiatów, wstążek mniej i krótsze, a wiankowi „młoduchy" przygadywały:

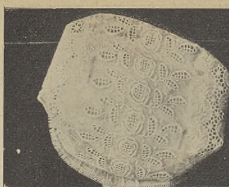
„A dosyć ci, ty, Marysiu, dosyć ci,
niekze ci sie tyn wionysek nie świci.
A bo ci sie tyn wionysek naświcioł,
kiedy ci sie tyn Józinek zalicoł.
A juz ci to prec, Marysiu, juz ci prec,
zdym wionysek — na kołysek wdzij
za piec" *).

Mówiła mi p. Nowakowska, instr. K. G. W., że dziś — dziewczyna, chcąc w „wionku" brać ślub, — wieś całą obejdzie zanim zbierze potrzebną ilość wstążek. O kupieniu nowych nie ma mowy, gdyż są b. drogie i (podobno!) trzeba by po nie do Krakowa jechać. Czy jednak te — używane w Sieradzkim — „krakowskie" wstążki naprawdę z Krakowa pochodzą?

Ja — w tej ginącej, pięknie kwiecistej materii — nic powiedzieć nie umiem.

Gabriela

*) t. zn. „powieś na kołeczku za piecem".



Haft na tiulu. Czepiec.

Serweta szydełkowa. Opis w tekście.

Przyjdź Duchu Święty...

„Przyjdź Duchu Święty napełnić serca i ogień Miłości, racz w nich zapalić...“

Dzień Zesłania Ducha Świętego, nazywają u nas Zielonymi Świętami, bo jest to rzeczywiście Święto zieleni, słońca i nadziei. Początek lata, po całorocznej pracy, budzi w ludziach ożywczą otuchę, inaczej się myśli, inaczej oddycha; te kiście pękających, kolorowych bzów, te puchy wonnej akacji, te szmaragdy, zawieszone w postaci liści na drzewach, soczysta zieleń łąk i trawy, przezrocza wód na jeziorach — wszystko tchnie nowym życiem, które Duch Boży rozświeca i rozgrzewa. Urzędnicy i ludzie wszelkiej pracy, cieszą się na myśl nadchodzących urlopów i możliwość wypoczynku nad morzem lub w górach, młodzież szkolna po zakończeniu mozołów książkowych, marzy o swobodzie i sportach, starzy i dzieci krzepią swe siły w słońcu, piją czary ukwieconej przyrody, zielona barwa nadziei w lepszą pogodę, w lepszą przyszłość, ogarnia wszystkich.

Zesłanie Ducha Św. („Pentecôte“ po grecku pięćdziesiątnica) nastąpiło w pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu i jest pamiątką zstąpienia na apostołów tego Ducha Oświeciciela i Pocieszyciela, którego im przyrzekł Zbawiciel, odchodząc z tej ziemi do nieba.

„Ten Duch Św., którego Ojciec pośle w Imię moje, On Was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Te słowa Chrystusa spełniły się całkowicie; otrzymawszy tego Ducha, który w postaci ognistych języków, przy szumie gwałtownego wichru, spoczął nad ich głowami, ci prości rybacy, ludzie słabi i niewykształceni, uczuli w sobie naraz nadprzyrodzone siły, odwagę i miłość Boską tak wielką, iż poszli w świat głosić naukę Chrystusową i wszyscy na świadectwo prawdzie, ponieśli śmierć męczeńską. Dzień dzisiejszego święta był właściwie dniem narodzin Kościoła, w tym dniu, w którym żydzi obchodzili pamiątkę otrzymania dziesięciu przykazań na górze Synai, mnóstwo ludzi z różnych krajów i różnych plemion zebrało się w Jerozolimie. Byli tam Medowie i Elamici, Arabowie, Egipcjanie, Frygijczycy i wielu innych.

Kiedy św. Piotr wyszedł na plac i zaczął przemawiać do tłumów, wszyscy ze zdziwieniem rozumieli go i pytali zdumieni, jakim sposobem każdy z nich słyszy własny język i głoszone wielkie dzieła Boże, w ich narzeczu. Wtedy 8.000 ludzi ochrzciło się i powstała pierwsza gmina chrześcijańska.

Nowy zakon Chrystusowy, zakon łaski i miłosierdzia, pragnie utrwalić się w sercach ludzkich ognistymi zgłoskami miłości. „Ogień przyszedłem puścić na ziemię“ mówił Zbawiciel. W wieczerniku, kiedy Duch Święty zstąpił na apostołów wypełniła się ta obietnica. Ten duch miłości złączył w jedno ciało mistyczne rozproszone i luźne członki ludzkości, ożywił je tchnieniem i mocą swoją i złączył w jeden, wielki, święty organizm w jedną wielką Bożą rodzinę — w Kościół katolicki, który jest jeden a powszechny, wszyscy są w nim braćmi, wszyscy równi, wszyscy powołani do jednego celu. Wszystko co piękne, co boże, co ma wartość i trwałość, rodzi się i rozwija za łaską Ducha Świętego.

W dzisiejszych czasach zaniku duchowego, wobec rozpanoszenia się egoizmu, kultu użycia i pieniędzy — jakże nam potrzeba odnowienia duszy. Pragnijmy z całych sił naszych, aby nasze serca w tym dniu świętym były wieczernikiem, do którego zstąpi Duch Święty, aby nas obdarzyć darami białej gołębicy, symbolem ognia i światła.

Polska, jako wierna córka Kościoła, dawała zawsze przykład innym narodom, niechże i dziś stoi na wysokości swego posłannictwa i wskaże im drogę wiary i prawdy, aby ludzkość cała otrząsnęła się z błędów zepsucia, gorączkowego omamienia umysłów i fałszywych teorii materializmu i odrodziła się za łaską Ducha Świętego w poprawie obyczajów i jedności narodowej. Veni creator Spiritus!“ *E. P.*

Zielone Świątki – Święto Królewny

OBRAZEK OBYCZAJOWY

Radośnie i wesoło wygląda świat. W którąkolwiek stronę oczy się zwróci, wszędzie się widzi uśmiechnięte twarze, radością błyszczące oczy, odświętnie ubrane postacie.

Ulice i domy przybrały wygląd niecodzienny. Okna i drzwi, umajone gałązkami brzeziny i wierzbiny, zdają się zapraszać do wnętrza. A gdy przechodzień ulegnie ciekawości i wejdzie do izby, podziwia czystość i świeżość mieszkania. Podłoga izby zasłana tatarakiem, obrazy świętych pańskich, ściany, a nawet sufit, ustrojony zielenią, oznajmiają, że to dziś święto niebywałe, święto radości i pogody, święto przebudzonej ze snu zimowego przyrody, święto zieleni, święto życia.

Na stole, przykrytym lnianym obrusem, znajduje się babka wielkanocna, smakowity mazurek i pisanki wielkanocne. Dzielna gospodyni starannie przechowywała przez tak długi czas ciasto świąteczne, aby na śniadanie w dzień Zielonych Świątek każdemu z domowników dać do skosztowania poświęcone smakołyki świąteczne.

Gospodyni Rębaczowej w chacie teraz nie ma. Właśnie przed chwilą wyszła po raz wtóry na pole. Nie czuje wcale zmęczenia, chociaż całą noc nie spała. Obowiązek dobrej gospodyni, dbałej wielce o całość i dobro swego gospodarstwa, a przede wszystkim żywego inwentarza, który jest jej chlubą, przezwyciężył chwilowe zmęczenie. Przez całą noc, od późnego wieczoru do wczesnego świtu, gotowała ziele święcone. Zanim słońce swe pierwsze promienie na ziemię zesłało, okadziła Rębaczowa resztą ziół poświęconych skopek, a wsadziwszy go sobie na głowę, pobiegła na rozstajne drogi. Zastała tam już i swoje sąsiadki. Wszystkie schylały się, i z trawy przydrożnej zbierały do skopka rosę,

wymawiając po trzykroć formułkę „Cudzego nie chce, a i swego nie dam". Rębaczowa nie wdawała się w tak bardzo lubiane zazwyczaj pogawędki, śpieszyła się tym razem bardzo, chciała bowiem przed wschodem słońca znaleźć się już w chałupie, aby zmieszać zebraną rosę ze świeżym i ciepłym jeszcze odwarem ziół. Dzięki pośpiechowi i rosy zebrała dużo i znalazła się w chacie, zanim słońce obudziło domowników i odwar ziół był jeszcze ciepły. Mieszaninę rosy i odwaru święconego ziela posypała szybko mąką i dała krowom do wypicia. Zadowolona wielce pogładziła karki krówek, a nachylając się do ucha swej najlepszej krowy — krasuli z uśmiechem powiedziała: „i mleka będzie dużo, bo go czarownica teraz już nie odbierze i dobre będzie, bo „uroczna" nie będzie miała siły szkodzić jemu".

Radosna z dobrze spełnionego obowiązku powróciła do chaty, wzięła z domu obraz Bogarodzicy i poszła wraz z gospodarzem i starszymi synami na pole. Chłopcy rozpalili na pastwisku ognisko. Rębaczowa z obrazem w ręku, a Rębacz trzymając w swej spracowanej dłoni palącą się głownie wyjętą z rozpalonego ogniska, obchodzą granicę swych pól. Idą wolno, śpiewając pieśń nabożną. Tymczasem chłopcy z palącymi się głowniami biegną szybko, to znowu zwalniają kroku, by za chwilę, odpocząwszy nieco, przebiec znowu kawał pola. Widocznie śpieszy im się bardzo, chcieliby jak najprędzej skończyć wędrówkę po polach. Rodzina Rębaczów, po dokładnym obejściu pól, wraca z widocznym zadowoleniem do wsi, chce bowiem przypatrzeć się ciekawemu obrzędowi chodzenia z królewną.

Przed jedną z chat odbywa się właśnie obrzęd wybierania i strojenia królewny. Królewną jest młoda dzieweczka, może mieć latek cztery, a może ma już pięć, trudno określić, bo twarzy dziewczynki nie widać. Marszałkowie, czyli grupa dziewcząt, w wieku od dziesięciu do dwunastu lat, w białych spódnicach, ciemnych kapotach przepasanych czerwonym pasem i czapkach męskich przybranych barwnymi wstążkami i rutą, przy wtórze pieśni:

Marszałkowie powstańcie
Królewnę ubierajcie;
Marszałkowie powstali
Królewnę ubierali.

Ubierają królewnę w różową sukienkę, przepasują ją szeroką wstążką. We włosach na głowie zatykają jej „czuby" z lilii, ruty i barwinku tworząc koronę. Całą głowę przykrywają białą chustą w ten sposób, aby nikt twarzy królewny zobaczyć nie mógł. Śpiewając pieśni orszak cały udaje się na pola, a obchodząc jego granice śpiewa:

„Gdzie królewna chodzi
Tam pszeniczka rodzi
Gdzie królewna nie chodzi
Tam pszeniczka nie rodzi..."

Od czasu do czasu jakiś chłopak, ciekawy dowiedzieć się która to z dziewcząt dostąpiła zaszczytu zostania królewną, zabiega orszakowi drogę, starając się podpatrzeć jej twarz. Daremne są jednak jego usiłowania. Marszałkowie wraz z całym orszakiem bronią swej królewny, a śmiałków odstraszają śmiechem i śpiewem:

„Ja myślałem, żeś ty panicz,
Kazałabym kura zabić.
A ja widzę, żeś ty rura,
Pożal Boże mego kura".

Zaledwie orszak królewny przeszedł połowę pól, gdy zobaczył podążającą w jego stronę grupę chłopców z muzyką i butelkami miodu. Orszak królewny śpieszy się więc bardzo, aby możliwie szybko obejść pola. Wie bowiem, ze za chwilę na polu rozpoczną się tańce, a nie godzi się przecież zabawiać, nie dopełniwszy uprzednio uświęconego tradycją obowiązku. Nie długo jednak zabawiają się na polu, śpieszą do wsi, wiedzą bowiem, że przez zamożniejszych gospodarzy będą życzliwie przyjęci i ugoszczeni. Nie omylili się w swych przypuszczeniach. Najbogatszy we wsi gospodarz Piotr Ruciński czekał na nich przed swą zagrodą. Zagrała pięknie muzyka, zaśpiewały głośno dziewczęta, wtórowali im chłopcy:

„Na maj królewna chodziła.
A cóż na maju robiła?
Zielone wino sadziła;
A cóż nad winem mówiła?
Rośnijże wino wysoko
Puszczaj korzenie głęboko.
Zielone liście szeroko
Tu u Rucińskiego nowy dom
W koło lilią obsadzon.
Hej rośnij wino wysoko
Puszczaj korzenie głęboko.
Sieni jaworzyste
Okienka pozłociste.
Hej spod sieni, sieni
Żyleńko się zieleni.
A czyjeż to żytko
Stojało nie wyżęte?
Naszego Rucińskiego żytko
Stojało nie wyżęte.
Dać królewnie myto
Niechaj wyżnie to żyto.
Królewna myto wzięła
I żyta nie wyżęła..."

Uśmiechnął się gospodarz, a upewniwszy się, że królewna całe granice pól wioskowych obeszła, zaprosił przybyłych do stodoły na biesiadę. Wnet chłopcy przynieśli do stodoły duży stół, postawili go przy ścianie. Na stole ułożyli poduszkę i na niej posadzili królewnę. Wśród śpiewu i śmiechu zdejmują zasłonę z głowy królewny. Gospodarz kazał przynieść poczęstunek z izby i sam poczęstował królewnę i jej orszak. Ponieważ dla wszystkich nie starczyło nie tylko do najedzenia się, ale nawet do skosztowania, rozbiegli się chłopcy i dziewczęta po chatach swych i każdy coś od matki dostał na wspólną biesiadę.

Długo jeszcze młodzież bawiła się i tańczyła w stodole i na podwórzu. Dzisiaj zanika powoli zwyczaj obchodzenia pól z królewną. W swej pierwotnej postaci zachował się on tylko na Podlasiu nadnarwiańskim, gdy natomiast w innych częściach Polski przetrwał po nim ślad w zabawie starszych dziewcząt, w królewne przy śpiewie piosenki:

Zanikają dawne zwyczaje. Utrzymuje się jednak powszechnie po wsiach i miastach piękny zwyczaj majenia domów i mieszkań gałązkami brzozy i tataraku w dzień Zielonych Świątek.

Mgr Aurelia Szwalmowa

Wiosna

Dziwny był ten Andrzej Horeda, nie taki jak inni. Właściwie odmienił się dopiero z wiosną. Siadał zawsze gdzieś w kącie wykładowej sali pochylony pod ciężarem własnych rozrosłych ramion, zgarniał szeroką dłonią zsypujące się na czoło konopne włosy i wodził oczami po twarzach — szukając. A przecież dziewczęta piękne były i na każdej mógł śmiało oczy zatrzymać. Gwarzyły potem spacerując grupkami po dziedzińcu uczelni.

— Zakochany — rzucała któraś.

Rita strzygła oczami spod długorzęsych powiek.

— Zakochany — powtarzała z nieśmiałą nadzieją w głosie.

A on był prawdziwie nie zakochany a rozkochany. Sam nie wiedział kiedy, w której godzinie to zrozumiał. Gdy wyjeżdżał z domu sprzeciwiał mu się i ojciec i matka, ale Andrzej twardo stał przy swoim. Obmierzły mu do szczętu cuchnące sprawy obory i stajni, gdakania dziewcząt folwarcznych, szarość jesiennych wygonów i błoto dróg, które zamykały kręgiem dom rodzinny od świata.

Błoto — rozkładało się od jednej strony gościńca do drugiej, obłapiało za cholewy i niewoliło nogi. A nogi chciały być niewstrzymane, iść naprzód chybko, sprężyście ku życiu i ku przygodzie.

Dlatego wyjechał.

I zdawało mu się, że znalazł to czego pragnął. Nurzał się z rozkoszą w wielkomiejskiej beztroskości, w światłach, woniach, rozgwarze, brał w ramiona coraz inne kobiety — szalał. Potem — sam nie wiedział kiedy zrozumiał, że nie znalazł nic i że tęskni. Że nosi gdzieś w sobie rozkołysaną falę zielonych, ledwo wzeszłych zbóż, błękit nieba szeroko nad ziemią rozpostarty, rozpełzłe po łąkach smugi drgającej złocistej wody, przestronność dróg rozstajnych... Chodził i martwił się: czy tam w porę wszystko zaorali, czy ozimina wzeszła jak należy, czy w pasiece oporządek zrobiony. Ojciec był stary i mógł czegoś niedopatrzyć. A w sadzie czy drzewa pobielone wapnem i spryskane, żeby je robactwo nie objadło. Grusze, grusze, jabłonie... Sypały co wiosnę białoróżowym kwieciem w podmuchach wiatru. Gdzieś tam kiedyś pod taką szeroko rozkwitłą jabłonią czarnowłosą Weronkę przyciskał, a piersi miała jędrne jak zdrowy owoc. Sam nie wiedział kiedy to wspomniał. Może wtedy gdy w Botanicznym rozpękły pierwsze kiście białoliliowego bzu, a może wtedy, gdy długorzęsa Rita prężąc ramiona szepnęła ustom w usta:

— Wiosna... —

Żachnął się.

— Jakaż tam wiosna!

Mizerna była, zahukana ta wielkomiejska wiosna. Oczy nie miały gdzie wybiec i tłukły się po bruku. Na małych, murami wyciętych skrawkach nieba chodziło blade słońce, oczom nieżyczliwe, mury ziały wilgocią i zaduchem piwnicznym. Gdzie im tam było do zapachu czarnoskibej ziemi co wiosną odradzała się bujnie.

I dlatego musiał powrócić.

Gdy pociąg ruszył, słyszał wyraźnie w każdym stukocie kół głos własnego serca: do swoich, do swoich... Nie oglądał się za siebie, bo nie było się za czym oglądać.

A na peronie stała Rita z zapomnianą wiązią liliowych bzów co mu je w twarz miała rzucić na pożegnanie. Nie mogła go zrozumieć, bo inne jest serce zrodzone z miasta a inne ze wsi. Wracała do domu w złości i smutku. Wprost niej w każdej ulicy, w każdym zaułku szli ludzie — parami, spleceni mocnym uściskiem ramion.

— Ot, wiosna — syknęła przez zęby.

I była to naprawdę wiosna. Tylko jednym na powrót radosny, innym na kochanie, a jeszcze innym na tęsknotę.

Kr. L. W.

DROGI I MANOWCE

● POWIEŚĆ

12)

Tej niedzieli pierwszy raz poszła ze wszystkimi do kościoła. W miasteczku mały kościołek, nieco najazdem bolszewickim zniszczony, pełen był wiernych. Marynia wmieszała się w tłum, klękła i chciała się modlić żarliwie, czytała z książki, powtarzała słowa, ale serce było zimne obojętne. Już i kazanie się skończyło i Msza Św. minęła a ona klęczała zmęczona walką ze swą oziębłością, naprózno z wystygłej duszy chcąc wydobyć ogień modlitwy. Nagle z wielu piersi wzniósł się błagalny hymn: Święty Boże! — i zatargał jej duszą. Od powietrza głodu... wojny — śpiewał tłum kornie — O Jezu dobry Jezu, nie Tyś mi go zabrał, ale źli, okrutni ludzie, którzy mocy Twej bluźnili! Oni go zabili wbrew Twym przykazaniom: wbrew Twej woli! — Ale Ty, o dobry Jezu wziąłeś go do siebie, bo własną piersią zasłaniał kościoły Twoje i bronił Twe dzieci, aby Ci chwałę śpiewały. — O daj mi dobry Jezu być godną pamięci jego! Kajała się i korzyła chyląc głowę do ziemi, pełna żalu i skruchy za własną oziębłość, za myśli bluźniercze i hardc. — Gorąco błagała Boga o pomoc, o siłę, o wytrwanie... Serce czyste stwórz we mnie Panie!"

Po południu jak zwykle w niedzielę przyszli Wernerowie. Panowie zapamiętale roztrząsali różne polityczne zawiłości, co do rozpaczy doprowadzało praktyczną Rudzką. Po prostu strata czasu. Gmatwanina, krętactwo — co innego piszą, co innego myślą! — Sztandary! — wzniosłe hasła idee — a po jakimś czasie wyłazi szydło z worka i okazuje się, że była tam jakaś nafta, węgiel, koncesja, posada — jednym słowem — własna korzyść. I co ci z tego przyszło? co? — pytała się męża. Zirytowałeś się, a biegu wypadków nie zmieniło to ani na jotę. Ot, lepiej byście panowie pochodzili po ogrodzie, oddychali tym balsamicznym powietrzem Kieretyny.

Tak! racja, racja! — godził się Werner. Trzeba korzystać z tej ciszy, z tej pogody — z tej cudnej wsi! — Tak. — Przyroda — potęga!! — odradza się człowiek, odradza. — Ot, tych naszych polityków tu posłać! — Tych upartych, zażartych z gwoździem w głowie, którym jeden „program" — zasłonił wszystko. Tych wrzeszczących, zaplutych, skaczących sobie do oczu — pesymistów z żółcią rozmazaną na języku — z fizjonomią wykrzywioną sarkazmem. Albo i tych malkontentów, jałowych krytyków, roznoszących bakterie smutku, jak chorobę. Ach posłać ich tak po jednemu na zieloną trawkę, żeby im z zakutych łbów wolny wiatr wywiał czad nienawiści, a krasa pól póty syciła oczy aż nabiorą blasku i ciepła błękitów.

— Eh! — Jeżdżą i oni na „wywczasy" — ferie, „urlopy" — nie bój się pan o nich! — I co im z tego? — Nie ma na nich rady.

— Otóż to! — Jeżdżą. — Racja. — Ale dokąd? — Do wód, pensjonatów modnych i ludnych, gdzie aż ciasno od wszelkiej zbieraniny. Piją tam wody na otęchnięcie chorej wątroby, a jednocześnie biegną co rano do czytelni i pożerają stosy nowin, od których ta sama wątroba wywraca im się do góry nogami z irytacji.

— Ależ, panie! — Daj pan spokój. — Byłem w Ciechocinku — mówię panu — cudownie! — Park, muzyczka, szyk, nic do życzenia.

— I ja byłem. I w Zakopanem byłem. Raz miałem tam interes — willa jedna... Ale to już nie to. Jeszcze żeby tak w góry no! — ale tam aż ciasno po cukierniach.

Dzieci zaraz po podwieczorku uciekały do ogrodu i tylko trzyletni Tadzio Werner trzymał się spódnicy matki. Mundek biegł pierwszy i „niechcący" zawadzał o pnie drzew, żeby strząsnąć jaki bardziej dojrzały owoc. Obmyślili już doskonałą zabawę. Ale dziewczynki były osowiałe, a starsza Janeczka miała czerwone, zapłakane oczy.

Tadek spytał wprost: Czego beczałaś?

— Bo... ząb...

— Ząb boli cię?

— Nie, ale nie chce wylecieć.

— To co? — to dobrze, jak nie chce wylecieć — wszyscy się martwią jak im zęby wylatują, a ta beczy.

— Tak! — ty nic nie wiesz, on się „kiwa", a nie wylatuje, a drugi rośnie — broniła siostry młodsza Józia.

— No to co? — Owa! wielkie dziwo! — pokiwa się i wyleci.

— Ale ten drugi rośnie! — Z boku wyłazi. Wiesz teraz z boku, na dole — rozumiesz?

— Pokaż.

Janeczka szeroko otworzyła usta. Bliźniacy zajrzeli. Rzeczywiście — ząb się „kiwał" — a u dołu dziąsła bielała maleńka plamka.

— Mam jechać z tatusiem do dentysty. Dziś wieczorem — mówiła Janeczka ze łzami w głosie. Dentysta! — o to już stanowczo gorzej.

— Nie będzie bolało — pocieszyła bez przekonania Józia.



— Nie, nie wierz! — krzyknęli zgodnie bliźniacy — to się tak mówi zawsze. — U nas w szkole dentysta oglądał zęby i jak się który ząb ruszał to go zaraz wyrywał! — Zaraz. — Ci co wiedzieli, to nie czekali — ocho! — Zawczasu sobie wyrywali przed dużą pauzą. Jednego dnia do M, a drugiego reszta. Kto już nie mógł — no to trudno. My na R, to drugiego dnia. Mundek nie mógł, ciąąągnął! i nic. Musiał iść. — I ty lepiej sama sobie wyrwij — radzę ci, nie czekaj.

— Ale jak?

— Chustką! — Nie, sznurkiem! Daj ja ci wyrwę! — ofiarował się któryś. — Boi się, naturalnie — baba.

— Nie! — już lepiej sama spróbuję. — Wyjęła chusteczkę z kieszeni i weszła za krzak agrestu.

— Ale się nie patrzcie.

Dzieci czekały przejęte. — Po chwili dziewczynka wyszła ze łzami w oczach, ale z uśmiechem na buzi. Jedną rączką przyciskała chusteczkę do ust w drugiej trzymała wyrwany ząb.

— No i co? — Jak było? — Bolało?

— Weszłam za krzak, przeżegnałam się i... ryw!! — nawet nie bolało.

— No widzisz. — Znamy to — przytakiwali chłopcy. Tuńcia z podziwem i obawą patrzyła na biały ząbek leżący na opalonej rączce.

— Taki mały, a zmartwienie było takie duże — filozoficznie zauważył Tadzio.

W Jarzmiance było dobrze, ale Marynia wiecznie siedzieć nie mogła.

— Sama nie wiem co robić! — radziła się Rudzkiej. — Do domu jechać nie mam ochoty ze względu na pannę Władzię, mówiłam cioci! — Zresztą nie wiem czy się tam co znajdzie... Kama jakby już po słowie z tym Januszem. Jak ją mama za mąż wyda, zacznie mnie wydawać...

— No! Nie byłoby w tym nic zdrożnego! — Zdaje mi się, moja droga, że takie jest powołanie kobiety i to szczytne powołanie...

— A jeśli ja, moja ciociu, chciałabym znaleźć sobie jakieś inne, może mniej szczytne, powołanie, niż wyjście za mąż wbrew woli i chęci ku temu?

— Hm. Można i tak. — Pytasz się co robić? Mamy Polskę... To tak jak ja, przyjechawszy do Jarzmianki, siadłabym w chwastach i myślała co robić. Polska cała też trochę jak nasza Jarzmianka. Roboty jest i za dużo! Skończyłaś kursy — piel chwasty w głowach różnych bębnów — siej zdrowe ziarno!

JANINA PONIŻOWA

List

Nie wiem, gdzie możesz być teraz,
nie doszły mnie Twoje listy;
być może, że Mount Everest
obijasz laską turysty?...

Może skromniutkim kajakiem
rysujesz morskie odmęty?
serce me wiecznie jednakie
za Tobą płynie zaklęte...

Chociaż nas tysiąc mil dzieli,
a może i sto tysięcy?
oświadczę Tobie tym śmielej,
że kocham coraz goręcej...

Dokąd Cię losy zawiodą,
a choćby na świata kraniec,
przestrzeń nie będzie przeszkodą
dla mej miłości bez granic...

Spoglądam na księżyc blady
i tęsknię, tęsknię ogromnie...
Ach! Spojrzyj teraz na gwiazdy
i pomyśl też pomyśl o mnie!...

W kilka dni później Marynia pojechała do Warszawy.

W ciszy mrocznego kościoła Św. Krzyża spowiadała się, doznając niewypowiedzianej ulgi, kiedy tak kolejno opadały z niej błędy i winy, kiedy kapłan w Imię Boże tłumaczył, wyjaśniał, prostował, kiedy krzepił i umacniał słabą i nieporadną. Pokornie słuchała napomnień, jak dziecko posłuszne i ufne prosiła o wskazanie drogi, pytała się jak iść i dokąd, jak żyć żeby nie zbłądzić po raz drugi. — Z sercem pełnym wdzięczności i słońca przystępowała do stołu Pańskiego; ze łzami gorącymi modliła się później długo o umiłowanie swego zawodu, o oddanie serca swej pracy; niechaj ta praca da jej spokój, niechaj w nią włoży nikomu niepotrzebne, a miłości głodne serce. Przytuliła, przywarła do krat w błagalnej prośbie. „O Boże, o Ojcze! nie opuszczaj mnie! Mówiłeś o Jezu, że o cokolwiek prosić będziecie Ojca Mego w Imię Moje — da wam. Wiem, że mi Władka wrócić nie możesz, bo nie żyje, ale błagam cię Boże w Imię Jezusa, wróć mi moje kochanie, daj mi, bym miała o co serce zaczepić, daj mi cel, dla którego z radością mogłabym pracować i żyć i abym doszła tam, gdzie on na mnie czeka!

Po tym dniu Marynia żyła jak w gorączce, ufała, wierzyła, że Bóg się nad nią zmiłował, że wysłuchał błagań — czekała znaku.

Pewnego dnia wpadła na kilka godzin Rudzka.

Zaczęła się bieganina po sklepach, załatwianie mnóstwa sprawunków, koniecznych, a związanych z pobytem na wsi. Raz przy wyjściu ze sklepu zatrzymał je tłum ludzi. Szedł pogrzeb. Przysunęły się do brzegu chodnika. W zieleni kwiatów, na karawanie jechała skrzynia drewniana, kryjąca trumnę — ciało przywieziono widocznie z daleka. Na blasze widniało nieznane nazwisko. Za trumną dwóch wojskowych prowadziło kobietę. Staruszka dreptała prędko na nierównej ulicy, czarny ciężki welon osunął jej na bok kapelusz, siwe kosmyki rozwiewały się na wietrze. Ludzie mówili: to matka — i odwracali od niej przerażone oczy. Jakaś kamienna rozpacz była w tej pomarszczonej twarzy, jakiś okropny skurcz uchwycił w kleszcze rysy; oczy były czerwone, ale bez łez, tylko zamglone takim bólem i pełne takiej grozy, że patrzący nań ludzie pochylali głowy. Gabrynia szepnęła:

— Boże mój! jakie straszne! — to matka. Przed młodym życie całe, a dla niej wszystko skończone. A wspomniawszy swą gromadkę zatrwożyła się w sobie; odblask tej niedoli padł na jej matczyne serce i spokój zamącił.

A Marynia stała jak olśniona: ona widziała w tem spotkaniu znak dany jej od Boga. Oto jest obowiązek niespełniony, obowiązek serdeczny. Miała być z własnej i nieprzymuszonej woli towarzyszką i pomocą Władkowi do śmierci i tak sobie tysiąc razy w sercu przysięgała. Teraz on przyjść nie może łez matce otrzeć, tej matce którą tak kochał! Jej Maryni nie ma, aby go zastąpić i podjąć ten trud za niego. Może staruszka chora, może w nędzy, może zabierze ją do siebie, gdy posadę dostanie. Tak to pierwsze — pojedzie — powie... co powie? — nie wiedziała, ale czuła, że dowiedzieć się musi. Gorączkowo biegły do domu. Rudzka, by zdążyć na wieczorowy pociąg, a Marynia by obmyślić plan dalszych poczynań! Trzeba było odnaleźć ten zapadły kąt na jakiej mapie, wywiedzieć się, jak też to się do tego Tasznika jedzie. *(D. c. n.)*

Zapomniany jubileusz

Rok 1937 był rokiem podwójnie zapomnianego jubileuszu: w roku tym upłynęło 125 lat od narodzin a 50 lat od śmierci jednego z najpopularniejszych naszych autorów, najpracowitszego pisarza — Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ulubiony wśród szerokich rzesz zwolenników tego szczerze polskiego talentu autor „Starej Baśni" i „Chaty za wsią" z biegiem czasu zostaje coraz bardziej zapomniany i jakże niesłusznie lekceważony. Nie zasługuje bynajmniej na ten niesprawiedliwy los polski Dumas. Dziełami jego przecież żyły całe pokolenia polskie w czasach niewoli, dzięki jego powieściom historycznym olbrzymia część narodu uczyła się kochać i rozumieć przeszłość ojczyzny. Zasługuje też na kilka słów wspomnienia Józef Ignacy Kraszewski.

*

Kraszewski urodził się w lipcu 1812 roku, w tym napoleońskim „roku urodzaju i roku wojny", opiewanym przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu". Z urodzenia, wychowania i zamiłowań zamożny ziemianin interesował się od młodości również literaturą i sztuką, które z zapałem studiował w Akademii Wileńskiej. W roku 1830 został jako student wydziału wymowy i sztuk wyzwolonych aresztowany za udział w stowarzyszeniach patriotycznych. Skazany na karę śmierci, którą mu zamieniono na dożywotnie zesłanie. Po dwóch latach więzienia zostaje jednak z powodu młodego wieku wypuszczony na wolność. Parę następnych lat poświęca młody Kraszewski dalszym studiom humanistycznym i wtedy też zaczyna próbować pióra. Pierwsze swe utwory, umieszczane w „Noworoczniku Litewskim" podpisuje oryginalnym pseudonimem „Kleofas Fakund Pasternak". Ponieważ ziemiańskiej rodzinie Kraszewskich nie podobały się literackie zapędy młodego autora, Józef Ignacy na przeciąg kilkunastu lat zabiera się do roli. Gospodaruje na Wołyniu, zrazu na dzierżawie, potym we własnym majątku, tutaj też się żeni w 1838 roku (a więc przed stu laty) z panną Zofią Woroniczówną. Gospodarstwo wiejskie nie odsunęło go bynajmniej od biurka: w 1843 roku trzydziestoletni autor ma już w swym dorobku 10 powieści, cieszących się w kraju znaczną popularnością, oraz pewną ilość słabych zresztą wierszy.

W lutym 1860 roku porzuca Kraszewski ulubioną wieś i przenosi się na stałe do Warszawy, gdzie zostaje redaktorem „Gazety Polskiej". Nie bawił tu długo. Na początku lutego 1863 roku wyjeżdża do Drezna, które na wiele lat miało się stać odtąd stałym miejscem jego zamieszkania. Do stron ojczystych wrócić nie mógł skutkiem niechęci margrabiego Wielopolskiego, opuszczał więc Drezno tylko dla krótkich podróży w celach wypoczynkowych lub leczniczych. Parokrotnie bawił też w Krakowie i Lwowie, ale miejscem jego stałego pobytu było Drezno. Nie ograniczając się do działalności literackiej i dziennikarskiej został Kraszewski redaktorem („Omnibus", „Tydzień naukowy, polityczny i literacki") oraz właścicielem drukarni i wydawcą (drukarnię swą sprzedał po pewnym czasie Wł. Łebińskiemu w Poznaniu).

W roku 1879 w Krakowie spędził Kraszewski najszczytniejsze dni swego życia: był tu uczczony najwspanialszym, jaki kiedykolwiek Polska widziała, 50-letnim jubileuszem swej pracy autorskiej. Sam Asnyk napisał na jego cześć kantatę, Kraków przyjmował jubilata z otwartymi ramionami, w wielkiej sali Sukiennic delegacje z całego kraju przez kilka godzin składały Kraszewskiemu hołdy i dary. Sędziwy autor był już u schyłku życia, ale ostatnie lata nie były tak radosne, jak dni jubileuszu. W 1883 roku był aresztowany i uwięziony przez władze pruskie za rzekomą zdradę stanu.

Ze względu na zły stan zdrowia zwolniono go za kaucją 20 tys. marek na urlop w listopadzie 1885 roku. Nie cieszył się niestety długo wolnością i pobytem kuracyjnym w Italii i przerażony trzęsieniem ziemi w San Remo wyjechał do Genewy i tutaj zmarł w dzień swych imienin 19 marca 1887 roku.

*

Dorobkiem literackim autora „Starej Baśni" i „Chaty za wsią" jest fantastyczna po prostu cyfra 312 dzieł, zawartych w 630 tomach, oraz ponad 200 tysięcy listów własnoręcznie pisanych. Nie wszystkie z jego dzieł mają taką samą wartość. Wśród tylu prac muszą być oczywiście książki mniej udane, gorzej opracowane, dla dzisiejszego czytelnika nie ciekawe i przestarzałe. Jednak większość utworów Kraszewskiego nie straciła ani swej wartości ani atrakcyjnej siły. Można to bez żadnych zastrzeżeń powiedzieć o „Chacie za wsią", „Starej Baśni", „Ostatnich chwilach księcia wojewody", „Powrocie do gniazda", „Historii o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie" i wielu innych.

Zasługą Kraszewskiego „najpracowitszego pisarza" i to zasługą niespożytą jest danie najszerszym warstwom wartościowej patriotycznej i interesującej lektury, która wygnała z polskich domów francuskie powieści, a nauczyła Polaków odczuwać i kochać dzieje własnej ojczyzny. Pięknie też się wyraził o Józefie Ignacym Kraszewskim Adam Asnyk we wspomnianej wyżej jubileuszowej kantylenie:

„Szczęśliwy, kto szedł naprzód w znoju
Z hasłami, które ludzkość budzą,
I walcząc w ciszy i pokoju
Dokonał ludzkich dusz podboju
Niezaćmionego krzywdą cudzą".

Jane

Kiedy wybieracie zawód

I.

Przy wyborze zawodu, decydują zazwyczaj o kierunku dalszych studiów trzy zasadnicze momenty. Wyborem kieruje albo naturalne upodobanie, zwane zwykle powołaniem, albo ambicja, albo wyrachowanie.

Trudno zaprzeczyć, że człowiek ma prawo dążyć do pewnego dobrobytu, do spokoju o przyszłość, a nawet do wygody, to też gdyby osiągnięcie tego wszystkiego było pewne, trudno byłoby komukolwiek odradzać wybór kierowany wyrachowaniem.

Cóż na pozór słuszniejszego, jak decyzja sformułowana w sposób następujący: — dane zajęcie daje dobry dochód, z czego wynika, że ludzie tego fachu są poszukiwani i co za tym idzie dobrze płatni. Zdawałoby się, że nie można ściślej rozumować.

Tymczasem widzimy tysiące młodych ludzi, mężczyzn i kobiet których, mimo tak

przeprowadzonego rozumowania ,nikt nie poszukuje lub też, jeśli mają zajęcie, są jednak zawsze w tyle za innymi.

Niesprawiedliwości życiowe, które niewątpliwie dosyć często mają miejsce, tłumaczą tylko pewien procent spaczonych egzystencji i stosują się przede wszystkim do tych, którzy na skutek splotu okoliczności nie mogą otrzymać zajęcia, czym się jednak tłumaczy tak częsty wypadek, że ci, co pracują, nie mają ze swojej pracy ani należytych korzyści, ani zadowolenia? Wyzysk? zapewne, wszyscy wiemy, że istnieje wyzysk, ale i wyzyskujący ma rozum i pożytecznego pracownika oceni i nie zechce go utracić.

Przy starannym zbadaniu tej sprawy, możemy najczęściej stwierdzić, że pokrzywdzony człowiek był z góry na taki los skazany przez nieodpowiedni dla siebie wybór zawodu. Jest to zazwyczaj człowiek, który swego zawodu nie opanował dostatecznie ,albo go nie lubi, albo ma w swoim charakterze coś, co dla danego zawodu staje się czynnikiem hamującym.

Pewna nadmierna wrażliwość, nieśmiałość, uległość, trwożliwość, bywają w wielu razach ogromną przeszkodą w pracy nieodpowiedniej dla podobnych organizacji psychicznych.

Człowiek wykształcony, zdolny, ale bierny i nieśmiały, nie powinien np. obierać zawodu adwokata, bo na tej drodze nie osiągnie nigdy tego do czego dąży, mógłby zaś może z powodzeniem pracować jako chemik czy agronom.

Nie poruszam tu zupełnie czynnika ideowego, tak często przy tej okazji nadużywanego. Nawoływanie do bezinteresowności przy wyborze fachu nie znajduje na ogół przychylnego echa, czemu się nie można dziwić. Dążenie do lepszych warunków nie jest niczym karygodnym, każdy chce jeść, założyć rodzinę i zapewnić jej w miarę możności egzystencję, nikt więc nawoływania nie usłucha, kazanie przeczyta, wzruszy ramionami i powie niezbyt wytwornie — „gadaj sobie zdrów".

Do sprawy wyboru zawodu należy przystąpić z trzeźwą rozwagą, dokładną miarą i wagą.

Chcąc tę sprawę omówić dokładnie, t. j. poddać analizie zarówno typy pracowników jak rodzaje zajęć, trzebaby napisać dzieło wielotomowe; kto wie jednak czy nie najważniejszym czynnikiem będzie własne szczere wejrzenie w siebie i ocena naszych możliwości. Jeżeli wybierzemy zawód niezgodny z usposobieniem i upodobaniem, kariera jest zawsze niepewna.

Ważnym niezmiernie warunkiem jest również stan naszego zdrowia. Nie należy tej sprawy rozstrzygać na zasadzie dobrego stanu ogólnego, ale dać się zbadać szczegółowo. Podam tylko jeden przykład. Młoda osoba kończy akademię dentystyczną i dzięki swoim zdolnościom w ciągu kilku lat zdobywa liczną klientelę. Zawsze była zdrowa, nie zwrócono tylko uwagi na to, że ma słabe oczy. Silne elektryczne lampy, konieczne do oświetlenia jamy ustnej, popsuły jej tak dalece wzrok, że musiała zmienić zawód, tracąc kilka lat studiów. Podobnych przykładów można by mnożyć tysiące.

Jak zatem widzimy ambicja osiągnięcia wyższego stanowiska nie doprowadzi do celu, o ile nie będzie jej towarzyszyło odpowiednie uzdolnienie, usposobienie i zdrowie. Nawet słaby człowiek może wydajnie pracować i często zdrowie poprawić, jeśli mu podsuniemy odpowiedni zawód.

W następnym numerze omówimy sprawę Poradni zawodowych. St. W.

Dzień wiosenny

Śmiech o świcie słychać w okiennic skrzypie,
Wiatr na palcach chodzi pod oknem i po sadzie,
z kasztanów mlecznobiałe kwiaty w trawę sypie,
a traw zieloność miękką ręką gladzi.

Różowe glogi pachną słońcem i zachwytem.
Poznaję kroki twe po żwiru chrzęście —
przychodzisz, dniu wiosenny, oknem, jasnym świtem,
wiatrem, wonią konwalii, — jak szczęście, jak szczęście.

K. L. W.

Z całego świata

Zebrał Mieczysław Dunin Borkowski

ORYGINALNE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

Rzecz dzieje się naturalnie w Ameryce, kraju wszelkich możliwości. Otóż pewne towarzystwo ubezpieczeń w Chicago ogłosiło, że przyjmuje ubezpieczenia przeznaczone specjalnie i wyłącznie dla niewiast. Mianowicie towarzystwo przyjmuje ubezpieczenia na wypadek oszustwa matrymonialnego. W praktyce wygląda to tak, że panienka po zaręczeniu się musi podać towarzystwu wszelkie dane o swym ewentualnym przyszłym mężu. Ubezpieczalnia ze swej strony przeprowadza szczegółowy wywiad co do osoby narzeczonego i bada czy ma on naprawdę zamiar ożenić się, jakie ma stanowisko, majątek i t. p.

Ponieważ koszt ubezpieczenia jest minimalny, więc bardzo dużo panien chętnie korzysta z usług towarzystwa. Bardzo niewiele jest wypadków, żeby towarzystwo podało mylne informacje o chcącym się ożenić młodzieńcu, w wypadku jednak pomyłki, towarzystwo wypłaca niewieście pewną kwotę za poniesione straty moralne.

PIERWSZY PAPIEROWY PIENIĄDZ

Czy moglibyśmy sobie wyobrazić życie bez pieniędzy papierowych, czyli banknotów. Obecnie jest to wprost nie do pomyślenia... a jednak tak stosunkowo niedawno nie znano jeszcze banknotów.

Ojczyzną niejako banknotów była Kanada, gdyż tam w roku 1684 gubernator Kanady wtedy zwanej Nową Francją wpadł na myśl, żeby żołnierzom wypłacić żołd w braku monet pociętymi kartami do gry. Żołnierze przyjęli te kartoniki za „dobrą monetę" i nie zawiedli się, gdyż król francuski uznał kartoniki za pełnowartościową walutę i kazał odpowiednią sumę wypłacić z kasy państwowej. Śladami pomysłowego gubernatora poszli i inni mężowie stanu i w ten sposób powstały pierwsze banknoty.

RÓŻNOKOLOROWE GAZETY

Zabawny zwyczaj panuje w Sjamie. Mianowicie każdy dzień w tygodniu oznaczony jest jakimś kolorem. Otóż zwyczaj ten przedostał się również i do prasy sjamskiej, tak że np. w poniedziałki wychodzą gazety jedynie na żółtym papierze, w czwartki na zielonym a w niedzielę na różowym, w pozostałe zaś dni na białym.

AMERYKAŃSKI PRZEPIS NA MAŁŻEŃSTWO

W jednym z amerykańskich pism kobiecych znajdujemy następujący przepis postępowania z mężami:

Nie prowadź męża nigdy na nudne wizyty. O ile chcesz żyć z mężem w zgodzie, nie rób mu porządków na biurku, gdyż biurku jest „piętą Achillesową" każdego „pana domu". Przy obiedzie nie mów o rachunkach i pamiętaj, żebyś zawsze chodziła w domu porządnie ubrana, a co najważniejsze uczesana. Mylne jest zdanie niewiast, że w domu mogą chodzić byle jak ubrane i że szkoda czasu na czesanie się, gdy nie ma się zamiaru wychodzić. Pamiętaj, że najbardziej nawet zakochanego męża, może zniechęcić widok zawsze niedbale ubranej i rozczochranej żony. Pamiętaj, że gdy mąż czyta gazetę, nie wolno mu pod żadnym warunkiem przeszkadzać. Nigdy nie mów mężowi o swoich flirtach i powodzeniach wśród mężczyzn. Pamiętaj, że obiad musi być zawsze punktualnie podany. Nie rób mężowi wymówek, gdy przyprowadzi niespodziewanie na obiad swego przyjaciela.

Słuchaj zawsze męża, gdy daje ci rady jak masz się ubierać. A najważniejsze: nie rób mężowi nigdy scen zazdrości, gdyż to nie odniesie i tak żadnego skutku, a niepotrzebnie wprowadza ferment w pożycie małżeńskie.

Ciekawi jesteśmy czy, po zastosowaniu się Amerykanek do powyższych rad, małżeństwa w USA będą trwalsze niż dotychczas.

Radzimy jednak i naszym Paniom wziąć do serca powyższe rady.

Z książką w przyjaźni

Są książki, które użyczają nam radości życia i dodają otuchy do wytrwania w tych warunkach, jakie stały się naszym udziałem.

Są inne, które każą nam spojrzyć szeroko otwartymi oczami na ludzki ból, ciężką dolę, o istnieniu której nie mieliśmy pojęcia, bo nasze życie potoczyło się tak odmienną, a tyle lżejszą drogą. I te książki uczą nas nowej prawdy, a cudzym doświadczeniem wzbogacają naszą życiową mądrość.

Do takich książek należy *„Nieznajoma z Sans Souci"* — *J. Kessel* wyd. „Płomień".

W formie szczerego opowiadania Kessel notuje zaobserwowane przez siebie życie tajemniczej nieznajomej z kawiarni Sans Souci.

Tą nieznaną kobietą jest Elza Wiener, niegdyś sławna śpiewaczka ,a ostatnio rzucona na bruk Paryża przez niezbadany splot tragicznych wydarzeń. Mąż jej pozostaje w Niemczech w obozie koncentracyjnym, gdzie cierpi nędzę i poniewierkę za niepopełnione winy.

W uczuciach Elzy Wiener, która nigdy do męża nie była zbytnio przywiązana, a natomiast przez niego była otaczana żywiołową i głęboką miłością — następują wskutek brutalnej i przymusowej rozłąki z nim, dziwne przemiany. Mąż Elzy w jej marzeniach i tęsknocie urasta do jakiejś niepowszedniej wielkości. Staje się męczennikiem, bohaterem, dla którego wyzwolenia i odzyskania Elza nie szczędzi żadnej ze swej strony ofiary. Elza musi dużo zarabiać, aby posyłać mężowi pieniądze.

Wyzbywa się bez żalu futer, klejnotów i jako dawna artystka śpiewa w nocnych lokalach Paryża. I pada ofiarą deprawacji nocnego życia wielkich miast.

Przeżycia swe ukrywa skrzętnie pod maską martwoty.

Los Elzy jednak jest świadectwem, że mimo wszystko, przy najbezinteresowniejszych intencjach, *cel nie uświęca środków,* którymi usiłujemy go osiągnąć.

Elza przegrywa w swej rozgrywce życiowej najwyższą stawkę. Przegrywa całkowicie samą siebie, bo uświadamia sobie, że utraciła bezpowrotnie miłość ukochanego człowieka.

Na gruzach jej ofiary nie zakwitło szczęście dla nikogo; ani dla niej, ani dla jej męża.

Obok bardzo plastycznie wymodelowanej postaci Elzy nie mniejszą troskliwością autora cieszy się mały kaleka Maks. Jego losy i tragiczne przeżycia z pełnym współczucia realizmem i głębokim odczuciem utrwala Kessel na kartkach swej książki.

Autoryzowany przekład p. M. Higier Łebkowskiej cechuje duża kultura pisarska i łatwy potoczysty język.

*

Ostatnią książką *Wandy Wasilewskiej* jest powieść p. t. *„Ziemia w jarzmie"* (Nakład „Roju" 1938).

Zarówno rodzaj twórczości Wandy Wasilewskiej, jak i tematy przez nią poruszane świadczą o świadomie wytyczonej sobie przez autorkę literackiej drodze.

Specjalnie żywo odczuwa Wasilewska zagadnienia ogólnoludzkie, wiążące się ściśle z szarą, codzienną walką o byt.

Z tymi właściwościami zdradziła się pisarka już w swej pierwszej książce p. t. *„Ojczyzna"*. Dała ona tam obraz życia i obraz duszy ludzi z folwarcznych czworaków: fornali, karbowych, ekonomów, służby dworskiej; ludzi tak blisko żyjących zarówno z dworem polskim i z polską wsią, a jednak tak odrębnych od typu i właściwości przyrodzonych polskiego chłopa. Pierwszy nurt ruchu gromady wiejskiej i jej pojęcia o społecznej sprawiedliwości sięgają w „Ojczyźnie" okresu przedwojennego i rozgrywają się na terenie Królestwa Polskiego.

Niemniej mocna w wyrazie i jakby dwustronnie ogarniające życie jest *„Oblicze dnia"*.

Tu w formie szeregu reportaży, zgrupowanych wokoło jednego zagadnienia, zapoznała Wasilewska czytelnika ze środowiskiem robotniczym.

Reportaże rozwijają się według ściśle zakreślonego planu.

Mimo iż człowiek przedstawiony jest przez Wasilewską ze wszystkimi cnotami i ułomnościami, w moralnym upadku i po-

dźwignięciu oraz w pełnej, gwałtownej skali przeżywanych uczuć — autorka nigdy nie daje się zwyciężyć zwątpieniu. Wierzy głęboko w lepszą przyszłość ludzkości. I to jest chyba najistotniejsza wartość jej literackich wypowiedzeń.

Niezachwiana wiara w człowieka przyświeca i „Ziemi w jarzmie“. Książka ta jest znowu jednym krokiem naprzód w roztrząsaniu przez Wasilewską nurtujących ją i niepokojących zagadnień społecznych.

Tym razem na tle cichego równinnego Polesia rozgrywa się dramatyczny konflikt pomiędzy dworem a wsią, a chłopem.

Problem obcości, nieufności, karykaturalny problem rozbieżności wzajemnych interesów chłopstwa i dworu ujawnia wiecznie istniejący i wciąż czekający swego rozwiązania i zażegnania rozłam klasowy.

Bo przecież nie w szczęściu i przywilejach, któregokolwiek ze stanów kryje się uszczęśliwienie i pełnia istnienia narodu. O potędze i szczęśliwości państwa decydować raczej będzie harmonijne zespolenie i sprawiedliwe obdzielenie wszystkich warstw społecznych, składających się na dany naród.

„Ziemia“ w jarzmie“ poza wartościami artystyczno-literackimi i pięknym, bogatym językiem posiada rzadko spotykaną wśród utworów literackich właściwość — jest niejako dziejowym dokumentem.

Wszystko w książce jest autentyczne: miejscowości, ludzie, wydarzenia. Zarówno twarde życie nadbużańskiego chłopa, walczącego z jałową rolą i codzienną biedą, jak i dramat rodzinny wielkiego obszarnika i posiadacza, i beznadziejność istnienia wiejskiego nauczyciela, i ta cała krzywda życiowa niewytłumaczona, nikomu niepotrzebna, krzycząca wielkim głosem z kart książki. I te momenty najistotniejszego protestu autorki wobec zimnej i wrogiej rzeczywistości rozjaśniane bywają znienacka obrazami najczystszej, krystalicznej poezji — prostymi, a jakże gorącymi opisami przyrody, tej „lazurowej, złotej i zielonej nadbużańskiej“ ziemi. *Maria Ankiewiczowa*

Szczęście w małżeństwie

(Ciąg dalszy)

EMANCYPACJA KOBIETY

W sferze stosunku mężczyzny i kobiety emancypacja tej ostatniej musi wypowiedzieć swe ważkie słowo. Ale wypowiedzieć je będzie zdolna dopiero wtedy, gdy pójdzie w głąb i stanie się równouprawnieniem nie tylko na polu pracy, ale uznaniem w kobiecie ludzkiego, samodzielnego dostojeństwa. (Nie kobieta „dla mężczyzny“ — tylko kobieta, jako wartość sama w sobie).

Niestety, warunki powojenne, choć tak znakomicie przyczyniły się do ostatecznego wyzwolenia kobiety, nie przyczyniły się równomiernie do podniesienia jej na odpowiedni poziom moralny.

Wśród ciężkich warunków materialnych, wśród wojennego obniżenia się etyki ogólnej, wśród znacznie spotęgowanej przewagi liczebnej kobiet, wreszcie wśród odmętu walki o zrównanie kobiety z mężczyzną w obliczu prawa większość niewieścia straciła poczucie odrębności i wartości swoich kobiecych cech, na którą to odrębność składały się tak ujemne, jak i dodatnie motywy. Emancypacja, idąc za starym nawykiem i wciąż jeszcze widząc w mężczyźnie istotę doskonalszą, kwapiła się upodobnić mu kobietę tak w złym jak w dobrym, „zmężczyźnić“ ją, co i nie mogło wypaść i nie wypadło na jej korzyść.

Błędem w dziedzinie stosunku wzajemnego było żądanie przez nowożytną kobietę nie czystości obyczajów od mężczyzny, tylko prawa do rozkiełznania dla swojej także płci.

A przecież ona to — kobieta — z najwyższym dostojeństwem swojego macierzyństwa przyjąć właśnie mogła i powinna była na siebie, zdobywając sobie prawa człowieka, prawo opieki nad rasą, prawo stanowienia o wartości przyjść mających pokoleń. Prawo tak samo zaszczytne i obowiązek tak samo święty, jak zaszczytnym i świętym obowiązkiem mężczyzny jest obrona ojczyzny.

Pomimo biadań pesymistów, pomimo rzeczywistości, istotnie jeszcze bardzo dalekiej od ideału, sądzę jednak, że już i dzisiaj dają się dostrzec symptomaty, zapowiadające głębsze wniknięcie kultury w dziedzinę instynktu rozrodczego człowieka, przewartościowanie obiegowych pojęć z punktu widzenia pomyślnego rozwoju rasy.

I tutaj, jak zwykle, najwyższe spiętrzenie się fali, wynoszące na wierzch męty podłoża, męty te ciska w twarz życiu i załamuje jednocześnie grzbiet tej spienionej fali.

Kobieta, dochodząca do swoich ludzkich praw i do pełnego rozwoju swoich kobiecych możliwości kulturalno-duchowych, w bliskiej przyszłości ujmie w swe ręce kierownictwo zdrowego odruchu młodzieży płci obojej, instynktownie dążącej do sanacji stosunków obyczajowych, nauczy się wywierać wpływ wychowawczy na formowanie się etycznych pojęć w chwili, gdy można najlepiej je zaszczepić w podświadomość dziecka, a ustalić i rozwinąć w świadomości młodzieńca.

Moralność, oparta nie na bierności słabej kobiety, kobiety dowolnie podzielonej na tę, czystą — do użytku domowego i tę, nieczystą — do użytku pozadomowego mężczyzny, nie na sytości i przesycie mężczyzny, nie na pruderii niby izolującej dziecko od zakażenia atmosferą w której powstało i żyć musi, tylko moralność oparta na kulturalnym rozwoju całej ludzkości, na dążeniu zgodnym tak samo mężczyzny jak i kobiety do zrozumienia praw rozwoju pomyślnego rasy i do mądrego samoopanowania przez moc charakteru i tężyznę moralną — stanie się, wierzę, z czasem podwaliną odrodzenia ludzkiej rasy.

Jedna jaskółka nie czyni wiosny — to prawda, ale za jedną leci druga, za drugą cały wyraj, a za wyrajem — wiosna!

Często w życiu teoria wyprzedza praktykę w dziedzinie zdobyczy etycznych zwłaszcza. Tak jest i w naszych czasach. Zaostrzenie się i przejaskrawienie objawów ujemnych właśnie, wyuzdanie, rozstrój rodziny, upadek rasy ludzkiej, wywołuje reakcję, protest i wołanie o naprawę. Teoretycy szukają nowych dróg, elita pionierów uciera je i przebija tunelem — tłum przyjdzie potem. Bądź co bądź spostrzegamy, że to co jest jest źle, nie uważamy tego za ideał. Sądzę, że dzisiaj matka dorosłych córek nie odpowie — zdarzyło mi się słyszeć za dawnych przedwojennych czasów — matce chwalącej synów swoich, że są czyści:

— *Ne les calomniez donc pas!* (Niechże ich pani nie szkaluje!). *M. Benisławska*

(D. c. n.)

Kontrolujmy same siebie

Pani Henriètte Vermond daje kilka jak zwykle cennych rad kobietom: „Kontrolujmy same siebie, nawet, a zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy same“.

To, co nas czaruje w niektórych osobach, to przeważnie nie jej piękność, a harmonia jaka z niej promieniuje: harmonia ruchów, głosu, wyrazu. Są osoby przy których czujemy się dobrze, są inne, które nas drażnią, działają na nas źle.

Popatrzmy na osobę, która nie wie, że jest obserwowana i jest sama. Będzie ona często miała jakiś nieprzyjemny grymas, będzie nieładnie siedziała, czy też przeraźliwe ziewała. Niech teraz podejdzie do niej „On“, czy ktoś inny na kim jej zależy. Wyraz twarzy obserwowanej przez nas osoby zmienia się momentalnie, uśmiecha się, siedzi prosto, ma piękne ruchy. Takie obserwacje możemy robić na każdym kroku.

Gdy jesteśmy w towarzystwie, a zwłaszcza gdy chcemy się podobać jesteśmy miłe, wesołe, uśmiechnięte, jednym słowem czarujące; gdy zostajemy same pozwalamy sobie na byle jakie trzymanie się, ciężki chód, wykrzywianie twarzy itd.

Pamiętajmy, że wszystkie grymasy i miny są przyczyną zmarszczek, a pochyłe trzymanie się powoduje stałe wygięcie kręgosłupa, które bardzo postarza kobietę.

Brak kontroli nad sobą, gdy jesteśmy same przechodzi z wiekiem w brak kontroli w ogóle, nawet przy osobach, na których nam bardzo zależy.

A więc bądźmy zawsze miłe i czarujące, nawet wtedy gdy nas na pewno nikt nie widzi. *L.*

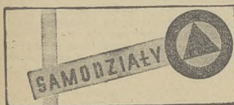
W zwierciadle mody

Pracujemy

Coraz częściej rozbrzmiewają hasła, nawołujące do stosowania odpowiednich ubrań do różnego rodzaju pracy. Sylwetka pani domu niedbale ubranej, opiętej w brudny szlafrok, zatłuszczony na brzuchu, drepczącej tak po domu i uciekającej wstydliwie na widok kogoś obcego, należy coraz częściej do zamierzchłej przeszłości.



Nie wygasła jednak całkowicie. Z jednej strony może to wina trudnych warunków bytowania, z drugiej jednak na pewno niedbalstwa. I tego karygodnego przeświadczenia, że przecież przy robocie i tak się wszystko brudzi! Można więc się do niej byle jak przystroić...



Temu rozumowaniu stają naprzeciw nawoływania higienistów i rozporządzenia sanitarne. Białe lub kolorowe fartuchy łatwe do prania nakazywane są przez władze wszędzie, gdzie pracuje się przy wyrobie i sprzedaży produktów spożywczych.

Te wskazania zalecić należy również domom prywatnym. Każda służąca powinna pracować przy sprzątaniu i gotowaniu w fartuchach płóciennych. Nie przesiąkają zapachami, nie magazynują potu łatwo się piorą. I jeszcze oszczędzają garderobę.

Zresztą ułatwiają pracę. Świadomość, że się ubrania przy pracy nie niszczy, że ono właśnie daną pracę ułatwia, daje pewnego rodzaju swobodę jej wykonania.

W okresie wiosennym i letnim te fartuchy, czy suknie robocze nabierają jeszcze większego znaczenia. Zaczynają się bowiem wielkie porządki wiosenne, chowanie potrzepanych zimowych rzeczy. Remonty mieszkań, odświeżanie mebli. Przygotowywanie domu na wyjazd i organizowanie letniska. A potem często praca we własnym ogródku. Szykowanie zapasów na zimę itp. Jakżeż przy tych czynnościach wyobrazić sobie panią w starej, donaszanej sukni, w długim niewygodnym szlafroku? Albo służącą nie dość schludnie ubraną albo skrępowaną spódniczką lub wyskakującą z niej bluzką!

Dlatego też sądzimy, że i naszym czytelniczkom przydadzą się modele fartuchów do pracy, które dziś podajemy. Wykonać je można oczywiście z pewnymi zmianami. Chodzi jednak o typy zasadnicze.

Rys. 1 to model luźnego fartucha, który będzie bardzo wygodny do wszelkich prac gospodarskich. Można go narzucić na suknię i zapiąć do pasa z tyłu. Można również zapięcie wykonać do samego dołu przodu



i wtedy kłaść go tylko na bieliznę. Na wykonanie użyć płótno lniane w dwóch kolorach (karczek, kieszenie, plisa). Płócienko w paseczki lub drobną krateczkę a nawet jasnego kretonu w drobny deseń. Po skończonej pracy fartuch się zrzuca i wkłada się suknię, którą się przez ten czas wydatnie zaoszczędziło.

Rys. 2 to elegancki fartuch w formie związanego szlafroka, który można nawet zrobić zupełnie bez rękawów, jeżeli chodzi o danie rękom jak największej swobody. Pozwala też na to letnia pora. Bardzo dobry do wszelkich kulinarnych poczynań. Bo łatwo przedtem i potem umyć dokładnie przedramiona.

Wykonać go można w kolorze białym lub w jasnym, wygodnym do prania. Zależnie od celu, do jakiego jest przeznaczony. Nie brzydki będzie również z materiału w paseczki albo w rzucik.

Rys. 3 to raczej typ fartucha do pracy zawodowej. Wiemy przecież, jak w biurach niszczą się suknie od ciągłego siedzenia. Jak bardzo gorąco jest latem w sukni, w której trzeba potem wyjść na ulicę. To też wszędzie tam, gdzie jest to możliwe dobrze jest wkładać fartuch biurowy.



Popelina w dobrym gatunku, nawet maroken trwają długo, a i przyczyniają się znakomicie do wygody. Zapięcie z przodu na suwak ułatwia włożenie. Pasek przez plecy dodaje szyku. Można jeszcze naszyć kieszenie na chusteczki, co będzie jeszcze jednym akcentem wygody.

Równorzędnie z higieną i wygodą względy praktyczne nakazują zaopatrywanie się w fartuchy. Kupować je trzeba nie tylko dla siebie i swego otoczenia (pracującego). Ale domagać się wszędzie w sklepach spożywczych i jadłodajniach, zwłaszcza na prowincji. Czystość latem ma przecież tak wielkie znaczenie.

Mariete

„Kosso", trucizna na tasiemca w Abisynii

Tasiemiec odgrywa w Abisynii wielką rolę w życiu rodzinnym, a nawet — publicznym. Abisyńczycy nazywają go „kosso", podobnie jak lek roślinny, używany przeciw pasożytowi. Ponieważ Abisyńczycy żywią się przeważnie surowym mięsem, nie podlegającym oględzinom lekarskim, przeto wszyscy bez wyjątku kilka razy do roku chorują na tasiemca. Jest on równie rozpowszechniony jak kiła, ale podczas gdy ta ostatnia traktowana jest w większości wypadków, jako zjawisko całkowicie normalne, tasiemca uważa się za coś nieczystego, co trzeba wydalić. W tym celu zażywa Abisyńczyk lek kosso, w bardzo mocnych dawkach, pod wpływem których zdaje się niezdolny do wszelkich czynności, nie mających nic wspólnego z istotą leczenia... Leczący się odkłada więc wszystko: pracę, wizyty, podróże. „Zażyłem kosso" — oznacza to tyle, co: „dziś nie mogę zapłacić", albo: „stawię się na rozkaz dopiero za trzy dni". Więcej: skazańca nie wolno powiesić, o ile wyrazi on chęć zażycia kosso. A ponieważ według tradycji szubienica działa tylko w soboty, kosso odsunąć może wyrok na cały tydzień.

(Pielęgniarka polska)

Co wiemy o Czerwonym Krzyżu

Wspomnieliśmy już o tym, że w dniach 1 — 10 czerwca przypada doroczny tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża. W tym czasie wszyscy powinniśmy zrobić pewnego rodzaju „rachunek sumienia", co właściwie wiemy o tej instytucji i czy dopomogliśmy jej czymkolwiek do rozwoju. Jest to szczególnie ważne dla kobiet, ponieważ one właśnie reprezentują czynnik miłosierdzia w społeczeństwie ludzkim. Idea zaś Czerwonego Krzyża opiera się przede wszystkim na tym miłosierdziu, na czynnej i ofiarnej miłości bliźniego.

Wiemy, że Czerwony Krzyż jest już dziś na całym świecie potęgą moralną; znak jego szanują wszystkie narody, każda armia w najgorętszej bitwie oszczędza jego personel i szpitale. Wiemy, że zawsze jest on na posterunku, że pomaga najnieszczęśliwszym zarówno w czasie wojny, jak i pokoju. Jaki był jednak jego początek i rozwój?

Ideę międzynarodowej organizacji, której celem byłoby niesienie pomocy podczas wojny wszystkim bez wyjątku rannym, tak swoim jak i nieprzyjaciołom, zawdzięczamy Szwajcarowi Henrykowi Dunant. Jeszcze w połowie zeszłego wieku C. K. nie istniał, nie było w ogóle żadnej instytucji tego rodzaju. Nie znano litości dla wrogów, każda armia myślała tylko o losie własnych żołnierzy. Tysiące rannych po każdej bitwie umierało bez żadnej pomocy z wyczerpania, ran i głodu. Na jednym z takich pól bitwy, pod Solferino, w r. 1859, znalazł się Henryk Dunant. Wstrząsnął nim do głębi widok ogromu ludzkiego cierpienia, na które, zdawałoby się, nie ma żadnej rady. Henryk Dunant nie należał jednak do ludzi, którzy w podobnej sytuacji załamaliby bezradnie ręce. Zorganizował na miejscu pomoc dla rannych, potem zaś póty czynił starania u rządów różnych państw, póty walczył słowem i piórem o zrealizowanie swej idei, aż działalność jego została uwieńczona pomyślnym skutkiem. W r. 1863 w Genewie została powołana do życia instytucja Czerwonego Krzyża.

Wielkie dzieło, chrześcijańskiego miłosierdzia, zapoczątkowane przez jednego człowieka, rozwija się z roku na rok i obejmuje coraz nowe dziedziny życia. Wkrótce ideę czerwonokrzyską uznaje cały świat. Z ciężkiej próby sił, jaką dla C. K. była Wielka Wojna, wychodzi on zwycięsko. Od tej chwili coraz bardziej wzrasta jego uznanie, a działalność nie ogranicza się już do akcji podczas wojen, lecz rozszerza się również na czasy pokojowe.

Polski Czerwony Krzyż, który z natury rzeczy obchodzi nas najżywiej, został stworzony dopiero w 1920 r. Powstawał w bardzo ciężkich warunkach, w kraju wyniszczonym wojną, bez środków materialnych. Dzięki jednak zapałowi jego twórców, pomocy zagranicznych C. K. i ofiarności społeczeństwa, mógł sprostać mimo wszystko swym trudnym zadaniom: zostały założone szpitale, przychodnie dla chorych, punkty sanitarne; wyszkolono zastęp pielęgniarek spośród kobiet, zgłaszających się masowo do pracy w szpitalach. P. C. K. zajął się też losem jeńców, rejestracją poległych i zaginionych, niósł pomoc podczas powojennych epidemii, dopomagał rodzinom żołnierzy. Obecnie, w czasach pokoju, prowadzi nie mniej ożywioną działalność; postaram się choć w przybliżeniu dać obraz tych prac P. C. K. Otóż dzielą się one na dwie jakby części, prac przygotowawczych na wypadek wojny oraz akcji w dziedzinie higieny i kultury. P. C. K. przygotowywa środki transportowe i sanitarne, samochody, samoloty, zapas urządzeń i środków do zakładania szpitali. Szkoli pielęgniarki zawodowe, siostry pogotowia sanitarnego i drużyny sanitarne. Wszyscy powinniśmy wziąć udział w tej pracy; im więcej będzie ludzi wyszkolonych i zrzeszonych pod godłem C. K., tym mniej możemy się obawiać nieszczęść przyszłej wojny.

Pokojowa działalność P. C. K. ma niemniej ważne znaczenie: propaganda higieny, tworzenie wiejskich ośrodków zdrowia, prowadzenie szpitali, sanatoriów, przytułków — to tylko część tej wielkiej pracy. Siostry P.C.K. stale pracują w szpitalach wojskowych, kolumny sanitarne P. C. K. pierwsze niosą pomoc podczas klęsk żywiołowych i epidemii. Możemy śmiało powiedzieć, że sztandar P. C. K. widnieje wszędzie tam, gdzie pojawiło się nieszczęście i cierpienie.

Dlatego każdy, kto rozumie znaczenie idei i pracy C. K. powinien przyczynić się do jego rozwoju. Zapisujmy się na członków P. C. K. pamiętając, że we wszystkich krajach owocna działalność C. K. opiera się na najszerszych warstwach społeczeństwa. Powinniśmy ofiarować P. C. K. swą czynną pracę oraz szerzyć ideę czerwonokrzyską, poczynając od najmłodszych obywateli. Już w szkołach tworzą się koła C. K. wśród dzieci i młodzieży, prowadząc akcję charytatywną i propagandę higieny. Dla starszej młodzieży P. C. K. prowadzi kursy sanitarne oraz przeszkolenie w drużynach sanitarnych. Obowiązek społeczny wzywa zaś was, kobiety, do kończenia kursów dla sióstr pogotowia sanitarnego. Dla każdego znajdzie się miejsce i praca pod sztandarem P. C. K., należy tylko chcieć.

Popierając czynnie P. C. K., zapisując się do szeregów jego członków, spełniamy nie tylko obowiązek obywatelski, ale także obowiązek chrześcijańskiego miłosierdzia Dlatego w całej Polsce hasłem w tygodniu P. C. K. powinno być:

Zapisz się na członka Polskiego Czerwonego Krzyża!

Niech nie zabraknie i Twego grosza w dniach zbiórki!

Anna Lampe - Dmochowska

Dzieci dobroduszne

(Dokończenie)

Dzieci łatwe do prowadzenia typu drugiego mają lepszą markę, niż na to zasługują. W rzeczywistości bowiem zalety ich sprowadzają się do sprytu i zdolności obserwacyjnych. Spryt pozwala im na wyciągnięcie z każdej sytuacji jak największej korzyści i na znalezienie wyjścia ze wszystkich trudności. Zdolności obserwacyjne ułatwiają orientowanie się w słabych stronach rodziców i ustalenie sposobu postępowania z nimi w zależności od spostrzeżonych cech.

Posłuszeństwo ich jest skutkiem wrodzonej obojętności. W gruncie rzeczy bowiem jest im zupełnie wszystko jedno co mają robić. Nie mają wybitniejszych pragnień, upodobań i antypatii, bez przykrości więc stosować się mogą do woli starszych. Zjedzą grzecznie szpinak, bez protestu pójdą spać, wyszorują porządnie ręce — ale to wszystko jedynie dzięki umiejętności przystosowania się do woli otoczenia.

W wypadkach, kiedy stanowczo nie mają ochoty na wypełnienie poleceń, umieją wykorzystać swoją dobrą opinię. Uśmiechną się, przymilą i w rezultacie zrobią to, czego same chciały.

Dzieci te są zawsze grzeczne w obecności rodziców, a jeszcze grzeczniejsze, gdy wiedzą, że są obserwowane. W ten sposób uzyskują wielkie zaufanie — jeżeli kto zawinił, to na pewno nie one. Jeżeli jednak rodziców w domu nie ma, sytuacja zmienia się radykalnie. Natychmiast zaczynają się hałasy, krzyki i zakazane zabawy. Gdy wszystkie te sprawki wyjdą na jaw, dziecko wytłumaczy, że ono nie chciało, że ono protestowało przeciwko takim zabawom. Musiało jednak ustąpić, bo przecież nie mogło psuć rodzeństwu przyjemności. Jest więc jedynie ofiarą dobrego serduszka.

Dzieci takie nie są zdolne do wielkiego przywiązania. Uczucia ich są na podłożu materialistycznym. Okazują miłość temu, od kogo spodziewają się więcej uzyskać. Orientują się doskonale w nastrojach rodziców. Wiedzą, że matka lubi pieszczoty, a ojciec chce, żeby w jego towarzystwie było wesoło. Toteż pieszczą się z matką, a dokazują z ojcem. Rodzice cieszą się więc z przywiązania swoich pociech, nie skąpią im też materialnych dowodów uznania. Za to rodzeństwo a później koledzy lepiej zdają sobie sprawę z rzeczywistych wartości małych pochlebców.

Rokowania na przyszłość są dość smutne. Z takich dzieci wyrastają ludzie praktyczni, bez skrupułów dążący do celu. Są to ludzie bez przekonań i własnego zdania, idący zawsze za silniejszym.

Często więc uległość dziecka dowodzi nie jego dobroci, ale jego miernoty. Walka z takim usposobieniem jest bardzo trudna, najczęściej bezskuteczna i bezcelowa. Trzeba bowiem wykorzenić z duszy dziecka materializm i obojętność na wszystko co nie jest jego interesem. Trzeba podsunąć mu zainteresowania głębsze, trzeba nauczyć je chodzenia własnymi drogami, wybranymi pod wpływem przekonania a nie doraźnych korzyści.

Są także i takie dzieci, które nie sprawiają kłopotu, ale których apatia i bierność rzucają się w oczy. Przypominają one zabawki na sznurkach, które wykręcają się w tę stronę, w którą się pociągnie. Pozostawione w spokoju — zostaną nieruchome. Z takim dzieckiem trzeba się zwrócić do lekarza, gdyż podobne usposobienie może być wynikiem choroby.

Wbrew ogólnemu mniemaniu więc, posiadanie dziecka łatwego nie zawsze jest powodem do radości. Trzeba koniecznie starać się poznać dziecko, by zrozumieć co jest tej łatwości powodem. Jeżeli dziecko jest naprawdę dobre, najważniejszą rzeczą jest nie popsuć go. Jeżeli jednak tylko uchodzi ono za dobre, usunięcie wrodzonych skłonności wymaga wiele pracy, cierpliwości, opanowania i umiejętności.

W. Dziewulska

Kiedy słońca należy unikać

Nie ma chyba takiego stworzenia na ziemi, które nie radowałoby się słońcem. W promieniach złotego słońca, ziemia i wszystko na niej wydaje się piękniejsze, a życie samo nabiera specjalnego uroku i jest jakby lżejszym do zniesienia.

Wiele chorób w okresie jesieni i zimy, z którymi nie mogliśmy się uporać, nawet przy pomocy najróżnorodniejszych środków — raptem gdzieś, same przez się, giną nie pozostawiając po sobie nawet śladów.

Przepojone na wskroś radością moglibyśmy może nawet nie zwrócić uwagi na to, że owo wymarzone słońce może nam wyrządzić krzywdę. I dla tego też chcę dziś przypomnieć paniom te wszystkie momenty, kiedy słońca należy unikać jak również i te, które pozwalają nam te życiodajne siły wykorzystać.

A więc unikać słońca muszą: Panie o skórach suchych, skłonych do zmarszczek, pokryte bujnym owłosieniem, skóry białe skłonne do piegów, plam barwnikowych — zwłaszcza u kobiet o rudawym odcieniu włosów i wreszcie skóry pokryte drobniutką siateczką czerwonych żyłeczek.

Unikać słońca to nie znaczy wyrzec się go absolutnie. Kilkuminutowe codzienne naświetlanie słońcem cer suchych, pokrytych uprzednio odpowiednim kremem, najlepiej światłochronnym, będzie nawet wskazane, gdyż przyśpieszy krwioobieg, a przez to skóra stanie się więcej soczysta. A nie tak, jak to się praktykuje u naszych pań: prażenie się na słońcu całymi godzinami, a potem płacz i zgrzytanie zębów.

Skóry suche należy przez całe lato nasycać kremami odżywczymi i nie pozwolić im wysychać. Dobrze jest nawet dwa razy w tygodniu stosować kataplazmę z ziół, a mianowicie: płatki owsiane, siemię lniane, ślaz itp. (podawałam niedawno receptę na taką maseczkę ziołową). Do mycia używać zamiast mydła: rano mleko surowe, a wieczorem wodę z mlekiem przegotowanym pół na pół, śmietankę, żółtko z oliwą. Okres truskawek i poziomek należy wykorzystać; sok z tych owoców łączyć z mlekiem surowym lub śmietanką, a nawet młodą śmietaną i kłaść na twarz na 20 minut, potem zmywać wodą letnią. Tak pielęgnowana skóra sucha poprawi się na pewno i nabierze aksamitnej gładkości.

Skóry czerwone pokryte siecią czerwonych żyłeczek powinny panie w okresie upałów pokrywać na noc kremem, który by zawierał 1 — 2% adrenaliny. Adrenalina zwęża światło naczyń i nie pozwala na dalsze rozszerzanie się naczyniek włoskowatych, przy tym chroni skórę od zbytniego zaczerwienienia. Pod puder znów najlepiej użyć krem światłochronny zawierający aeskulinę. Chcę przy okazji wyjaśnić, że kremy światłochronne nie przeszkadzają lekkiej opaleniźnie. Są one tylko jakby filtrami, które pochłaniają nadmiar promieni słonecznych szkodliwych dla tego gatunku cery.

Panie, które obawiają się, aby ich brzoskwiniowy puszek, pokrywający policzki nie przeobraził się w męski zarost, muszą, niestety, podczas plażowania ukryć buźki za lekką osłoną z gazy czerwonej, białej, brązowej, lub osłonić twarz tego koloru parasolką. Kolory te odbijają nadmiar promieni słonecznych.

Jeśli zauważyły Panie nadmierne owłosienie na nogach, to nie ma jeszcze powodu do tragedii, ani też do unikania słońca, o ile jest ono wskazane dla zdrowia. Włosy na nogach można z łatwością i zupełnie bezpiecznie usunąć chwilowo przy pomocy przycinacza, który można kupić w każdej drogerii. Można również po codziennym umyciu nóg przecierać je wodą utlenioną z kilkoma kroplami amoniaku, a ewentualne podrażnienia łagodzić talkiem lub maścią cynkową.

A teraz przypomnijmy sobie wypadki, kiedy słońce możemy wykorzystać w celach leczniczych. A więc: wszystkie skóry tłuste, pokryte ropnymi wypryskami, wągrami; skóry skłonne do egzemek, liszajków, wyprysków sączących, przy tak zwanej gęsiej skórce. Również skóry blade anemiczne, o charakterze skór normalnych mogą sobie pozwolić na długie godziny plażowania. Pamiętać tylko należy, aby skórę przyzwyczajać powoli i na początku pokrywać cieniutką warstwą oleju orzechowego.

O ile opalanie równomierne jest bardzo zdrowe, to oparzenie słoneczne jest niebezpieczne, gdyż wyniszcza czerwone ciałka krwi i zamiast zdrowia możemy nabawić się choroby.

Gdyby Panie zauważyły, że po plażowaniu skóra piecze i boli, proszę niezwłocznie zastosować okłady z oleju lnianego z wodą wapienną w stosunku pół na pół (dostać można w każdej aptece). Zmieniać okłady co godzinę, dopóki ból nie ustąpi, w ciągu kilku dni nie myć miejsc oparzonych wodą, lecz oliwą i smarować na oliwę maścią borną lub cynkową — te środki dobrze jest mieć zawsze pod ręką.

Po oparzeniu słonecznym skóra często pokrywa się ciemnymi plamami, które bardzo trudno usunąć.

Skóry tłuste po plażowaniu dobrze jest zmyć wódką ogórkową, lub wódką poziomkową, co rano zaś kłaść okłady ze skrzypu polnego lub młodych listków brzozowych, zaparzonych jak herbata — jedna łyżeczka na szklankę wody. Można też zaraz po plażowaniu pokryć skórę miazgą z utartych ogórków, trzymać pół godziny, zmyć wodą letnią. Przyczyni się to bardzo do szybkiego usunięcia łojotoku.

Ręce i nogi, które były przemrożone — dobrze jest naświetlać słońcem, a podczas plażowania masować lekko maścią kamforową; na noc zaś wcierać terpentynę francuską z oliwą (pół na pół!) nakładać rękawiczki, rano po zwykłym umyciu smarować kremem udelikatniającym.

Przed plażowaniem należy sobie przypomnieć o najważniejszej sprawie — o higienie. Nie wolno naświetlać twarzy brudnej, a tym bardziej uszminkowanej, to jest pokrytej różem, pudrem itp., gdyż może nastąpić silne podrażnienie, a nawet stan zapalny skóry. Skóra winna być idealnie czysta i natłuszczona.

Nie powinno się również nigdy naświetlać włosów tlenionych, chyba, że uprzednio natłuścimy je specjalną oliwą witaminową lub oliwą z soi. Włosy tlenione — na słońcu stają się jeszcze bardziej suche i łamliwe, wreszcie słabną i gwałtownie wypadają.

A teraz jeszcze słów kilka o wybraniu miejsca na odpoczynek. Różne dolegliwości wewnętrzne wymagają różnych warunków klimatycznych. O tym więc, jaka miejscowość byłaby dla nas wskazana, może tylko po uprzednim zbadaniu zdecydować lekarz.

Postarajmy się więc zawsze połączyć przyjemne z pożytecznym a opłaci się to nam wszechstronnie.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „IZIS" w Warszawie

Kuźnia radości życia

Radość i beztroska są cennymi skarbami, lecz się je rzadko spotyka.

Istnieje jednak pewien przybytek, gdzie ogniskuje się atmosfera szczerego śmiechu i humoru, udzielająca się wszystkim, gdy się tam znajdują.

Tą kuźnią radosnej wesołości jest SIM, który w dniu 18 maja r. b. święcił uroczyście pięciolecie swojego istnienia, w ogródku pod niebem i w lokalu pod dachem.

Czas jest słusznie uważany przez mędrców za najniebezpieczniejszy z żywiołów. SIM'owi, jako placówce artystycznej, służącej z równą gorliwością kulturze ducha, jak i podniebienia, czas wyświadczał dotąd jak najlepsze usługi. Pozwolił mu okrzepnąć w znaczeniu.

SIM — ten symbol Sztuki i Mody, Słowa i Muzyki, Śmiechu i Młodości, Sławy i Miłości, a wreszcie Strat i Majętności, zostawił plastyczny bilans swej pracy za pięć lat istnienia.

Kiedy się obudził do życia, wytyczył sobie od początku określone cele i zadania, które ściśle wypełnia. Służy sztuce, służy modzie, służy społeczeństwu, barwiąc urodą uśmiechu i wesołości szary powszedni dzień.

Bilans SIM'u, ogłoszony na zaproszeniach na wieczór jubileuszowy, wypadł imponująco: 902 konkursy piosenki, rewii, psa, kota itp. 1925 wieczorów artystycznych, muzycznych i wokalnych; 334.896 kaw — „małych czarnych"! A ile przy tym humoru, improwizacji i serdeczności. Znakomitą próbką tego ekstraktu był właśnie wieczór jubileuszowy, którego program zespolił około 25 osób spośród wykonawców.

Pełnym błyskotliwej „présence d'ésprit" był conférencier p. Henryk Ładosz. Przez cały wieczór z niewyczerpanym humorem przerzucał dowcipy pomiędzy publicznością a estradą.

SIM, który pozyskuje sobie z łatwością renomowane sławy, nieomieszkuje popierać i młode talenty. W tym celu stworzył na swym terenie klub artystyczny „Ścichapęki", który w środy i soboty organizuje swe stałe wieczory humoru.

Dla zachowania złotej równowagi, w poniedziałki odbywają się w SIM'ie wieczory literatury pięknej i wielkiej poezji, organizowane przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich. Daje to okazję do popularyzowania utworów pisarzy współczesnych wśród szerokich mas stołecznej publiczności.

Poza literaturą SIM oddaje należny hołd muzyce i malarstwu. Wystawy rzeźby, grafiki i malarstwa, zmieniane są co miesiąc.

SIM pierwszy odważył się wprowadzić muzykę kameralną do warszawskiej kawiarni. I popełnił ten „nietakt" jeszcze

wtedy, kiedy wszędzie szalał niczym nie zastąpiony jazz.

Zatroszczono się też o popularną polską piosenkę i rozpisano na nią konkurs muzyczny.

Slow-fox „Jak ty“ — L. Zielińskiego i O. Kopczyńskiego oraz „To nic maleńka!“ — W. Osieckiego zostały wyróżnione na konkursie.

Publiczność SIM'u jest tak muzykalna i jednocześnie tak zadomowiona, że chętnie śpiewa razem z artystami.

Nie zbrakło w programie i próbki rewii mody. Demonstrowano piękne kreacje o motywach ornamentacyjnych pomysłu i wykonania p. Z. Arciszewskiej.

Dla upamiętnienia szampańskiego wieczoru rozdawano publiczności próbki malowanych chiffonów w postaci zwiewnych chusteczek i monogramy SIM'u, co oczywiście wzbudzało radosny entuzjazm.

Jednego tylko szańca nie obwarował SIM w jubileuszowy wieczór; nie podkreślił swej przyjaźni dla zwierząt.

Należy więc przypuszczać, że niedługo wybije godzina tradycyjnego konkursu dla „Pani i jej pieska“. A może kotka tym razem lub... kanarka?

Bo któż przewidzieć może niewyczerpane pomysły p. Z. Arciszewskiej, jakie podsuwają jej zawsze wrodzony „Smak i Mądrość“ owe niezawodne prototypy „SIM'u“.

Maria Ankiewiczowa

Brońmy dzieci przed gruźlicą

Chorego na gruźlicę zazwyczaj wyobraża się, jako wychudzonego młodzieńca albo człowieka w średnim wieku. Mówiąc o chorych na gruźlicę, ma się na myśli przede wszystkim ludzi dorosłych. Sanatoria buduje się przede wszystkim dla dorosłych, dla nich też przeznaczone są oddziały gruźlicze w szpitalach. O gruźlicy wśród dorosłych słyszy się i wie dosyć dużo. Nie można jednak uważać gruźlicy za chorobę tylko wieku dojrzałego. Około piątej części umierających na gruźlicę to są dzieci i to przeważnie dzieci młodsze. Współczynniki umieralności na gruźlicę bardzo wyraźnie podkreślają znaczenie gruźlicy, jako klęski wieku dziecięcego. Okazuje się, że najwyższą umieralność na gruźlicę spotyka się w wieku niemowlęcym, a bardzo wysoką w okresie wczesnego dzieciństwa. Ostatnio np. w Warszawie na 10.000 ludności w każdej grupie wieku wypadły następujące liczby zgonów na gruźlicę: do 1 roku — 52, w wieku od 1 do 5 lat — 28, od 5 do 10 zaledwie 8, od 10 do 20 — 10, od 20 do 30 — 19, od 30 do 40 — 20, powyżej 40 lat przeszło 22. A więc niebezpieczeństwo gruźlicy grozi najbardziej dzieciom. Dzieje się to zapewne z tego powodu, że organizm dziecka nie przyzwyczaił się jeszcze do trudów życia, nie nauczył się dostosowywać do niepomyślnych warunków. Dziecko często nie potrafi zwalczyć zakażenia gruźliczego i łatwo mu ulega.

Chorego na gruźlicę wyobraża się zwykle, jako człowieka kaszlącego — bo przecież to chory na płuca. Dzieci nieraz chorują inaczej. Połowa zmarłych na gruźlicę dzieci chorowała na gruźlicę opon mózgowych. Wiele dzieci choruje na niegroźne dla życia, ale okaleczające postacie gruźlicy kostnej i stawowej.

Te właśnie formy gruźlicy: kostna, stawowa i oponowa wywołane bywają często przez specjalną postać zarazka gruźliczego, przez t. zw. typ bydlęcy, zarazek gruźlicy krowiej.

Zarazek typu bydlęcego jest więc również niebezpieczny i szkodliwy dla człowieka. Przenosi się on zazwyczaj przez mleko i produkty mleczne. W Warszawie mleko rynkowe bywa zakażone gruźlicą do 50%, t. j. co druga próbka pobrana okazuje się zakażoną. Wobec tego, że właśnie dzieci najwięcej tego rodzaju pożywienia spożywają, zrozumiałym się staje, że często tym zarazkiem się zarażają. Dorośli niewątpliwie także stykają się z zarazkiem typu bydlęcego, rzadko jednak ulegają zakażeniu nim, gdyż są odporniejsi.

Innym częstym sposobem zakażenia gruźlicą jest ten, o którym powszechnie się mówi i wie — przez plwocinę ludzi chorych. Nie musi to być koniecznie duża ilość jakiejś obrzydliwej plwociny. Wystarczy nieraz najmniejsza kropelka, prawie niewidoczna dla oka, rozpylona mimowolnie przy kaszlu, kichaniu, mówieniu itd.

Jeżeli w domu jest chory na gruźlicę, to najwięcej narażone na niebezpieczeństwo są dzieci i to zwłaszcza młodsze, gdyż przebywają przeważnie w domu i stykają się cały czas z chorym, ba! nawet częstokroć są przez chorego pielęgnowane. Ciekawe doświadczenie przeprowadził jeden z lekarzy, każąc pewnej kobiecie przez kilka godzin „pielęgnować“ zamiast dziecka lalkę pokrytą substancją, która pod wpływem wilgoci zmieniała kolor. Kobieta kołysała, przewijała lalkę, „rozmawiała“ z nią itd. Po kilku godzinach lalka pokryta była całkowicie kolorowymi plamkami — śladami kropelek śliny „piastunki“. Gdyby piastunka była chora na gruźlicę — dziecko byłoby osypane zarazkiem!

Pocałunek nieraz był źródłem nieszczęście, dla dziecka i jego rodziców. Znane są wypadki, że dziecko przypłaciło gruźlicą jedną serię pocałunków przyjezdnej ciotki czy babki. A ile szkody dzieciom szkolnym wyrządzają jeszcze i dziś nauczyciele chorzy na gruźlicę?

Jakimi sposobami można ochronić dzieci od gruźlicy? Środków mamy w ręku sporo. Pierwszą rzeczą jest nie dopuścić do zakażenia. Czystość w przygotowaniu pożywienia, gotowanie lub pasteryzacja produktów mlecznych uchroni od prątka bydlęcego. Ochronę przed zakażeniem ludzkim łatwo jest przeprowadzić u dziecka młodszego, nie dopuszczając do niego żadnych czułych krewnych, a poddając badaniom osoby pielęgnujące, od rodziców począwszy. Trudniej jest z dziećmi starszymi. Tu wystrzeganie się zakażenia, choć jest równie ważne, jednak łatwiej może zawieść. Trzeba jeszcze działać pozytywnie — wzmacniać organizm dziecka, by nawet jak się zetknie z zarazkiem, łatwiej mogło stawić mu opór. Wszystko, co sprzyja ogólnemu zdrowiu dziecka zwiększa jego szanse na wypadek starcia się z zarazkiem. Powietrze, słońce, dobre odżywianie, sen w dostatecznej ilości i w dobrze przewietrzonym pomieszczeniu — to są tarcze ochronne dla dziecka. Dzieci pozbawione tych warunków łatwiej stają się pastwą gruźlicy. Dlatego tyle wysiłków zużywa się obecnie na organizowanie różnego rodzaju akcyj, któreby te braki nadrobiły, czy to w formie kolonii dziecięcych, prewentoriów, szkół na otwartym powietrzu, czy dożywiania, lamp kwarcowych, rozdawnictwa tranu itd.

Potężny środek w walce z gruźlicą — szczepionka zapobiegawcza — wciąż jeszcze znajduje się w okresie prób i sprawdzania. Na razie wyniki są dosyć pomyślne. W każdym razie dzieci rodziców chorych na gruźlicę — skazane bezwzględnie na zakażenie — należy szczepić natychmiast po urodzeniu (w ogóle szczepionkę przeciwgruźliczą stosuje się w pierwszych dniach życia) i przez kilka tygodni trzymać w odosobnieniu od chorych. Szczepienie pomoże takiemu dziecku lepiej się bronić przed atakami zarazków: nawet jeżeli dziecko szczepione potem zarazi się gruźlicą, to choroba będzie miała przebieg bardzo łagodny.

Ogólnie można powiedzieć, że w zwalczaniu klęski gruźlicy u dzieci potrzeba przede wszystkim powszechnego uświadomienia, jak chronić dzieci oraz znacznych wysiłków, by dać wszystkim dzieciom to, co im samym pomoże się bronić przed gruźlicą, a więc dobre warunki bytowania.

Dr Edward Grzegorzewski

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc czerwiec

Pielęgnowanie roślin na balkonie

Posadzone na wiosnę rośliny wymagają jednak jeszcze i dalszej opieki, tępienia szkodników i zapobiegania chorobom. Rośliny balkonowe w dużych miastach mają zazwyczaj nieszczególne warunki bytowania i tylko przy dużym staraniu mogą się rozwijać pomyślnie, stanowiąc prawdziwą ozdobę. Ponieważ kurz i sadze tamują możność oddychania, pokrywając liście powłoką, nie dopuszczającą powietrza, należy rośliny często i starannie skrapiać, najlepiej pod wieczór, kiedy silna operacja słoneczna już ustąpiła. Należy przy tym uważać czy zwykłe skrapianie okazuje się dostateczne, zdarza się bowiem dość często, że kurz na roślinie formuje z wodą zasychające na liściach błoto, które jest jeszcze gorsze od kurzu, a na domiar złego oszpeca roślinę. Ilość wody użytej do spryskiwania musi być dostateczna do zupełnego obmycia liści, w razie gdyby spryskiwanie nie wystarczało należy rośliny zmywać.

Ponieważ ziemia w korytkach balkonowych bywa często nieodpowiednia, kupiona z przejezdnej fury, albo dawno niezmieniana, należy dbać o jej zasilenie. W składach ogrodniczych i drogeriach sprzedają specjalne nawozy z odpowiednimi przepisami, dobrze także odziaływa mączka kostna lub mączka z krwi. W domach gdzie na obiad dają dużo mięsa można do podlewania użyć różowej wody po jego spłukaniu ,kości zaś wygotowane wypalić pod blachą, a gdy staną się lekkie i dźwięczą przy opukiwaniu, utłuc i posypać nimi ziemię. Nawożenia kupnymi nawozami nie należy stosować nadmiernie, zwłaszcza przy cenniejszych doniczkowych roślinach, bo można je wysilić i przepalić.

Ziemię na powierzchni, dla ułatwienia dostępu powietrza należy od czasu do czasu wzruszać patyczkiem.

Żeby balkon utrzymać w ładnym stanie i zbytnio nie wyczerpywać roślin, należy wszelkie nadpsute liście czy okwitające kwiaty, natychmiast usuwać.

CHOROBY I SZKODNIKI ROŚLIN

Przemarznięcie rośliny nie jest właściwie chorobą, ale raczej wypadkiem, musi być jednak traktowane jak choroba. O ile jest znaczne, o ratunku nie ma mowy, w małym stopniu występujące, daje się czasem wyleczyć. Pierwszym warunkiem jest powolne rozmarzanie. Rośliny nie wolno ani zabrać nagle do pokoju po zmarznięciu w nocy, ani będącej na powietrzu wystawiać na silne działanie słońca, trzeba je osłonić papierem, który należy utrzymywać w ciągu całego dnia w stanie mokrym. Jeżeli po kilku dniach roślina zdradza powrót do zdrowia, można osłony usunąć, jeżeli nie zdradza poprawy, nic z niej prawdopodobnie nie będzie. Na skutek wyjątkowo w tym roku zimnej wiosny, zdarzyły się dość często takie przemarznięcia roślin wcześnie wysadzonych, jeżeli do tej pory nie odżyły, należy je zmienić na inne.

Częstym powodem marnienia roślin w doniczkach, a zwłaszcza w korytkach jest nadgniwanie korzeni, wywołane nieumiejętnym podlewaniem, jeżeli korytko nie ma pod warstwą ziemi podłoża zdrenowanego, woda stale dolewana powoduje wkrótce gnicie, to też podlewać należy jednorazowo obficie, a następnie wyczekać, aż ziemia dobrze podeschnie.

Z chorób napastujących rośliny, częstą przypadłością jest rdza, występująca na liściach w postaci zielonych punkcików, które stopniowo czerwienieją i czernieją. Skoro je tylko zauważymy, należy liście nią dotknięte natychmiast obciąć i spalić, żeby nie szerzyć zarazy. Rdza występuje bardzo często na różach ,roślinę dotkniętą cierpieniem należy skropić roztworem siarczanu miedzi z wapnem. Przy słabym wystąpieniu choroby wystarczy roztwór półprocentowy, w razie silniejszego opanowania rośliny można dać jednoprocentowy.

Mączna rosa, okrywająca jakby mąką rośliny, daje się dość łatwo usuwać przez posypanie miałką siarką. Do tego zabiegu wybieramy dzień słoneczny, ponieważ właśnie pod wpływem działania słońca z siarki wyzwala się kwas siarkowy, niszczący zarazę.

Z częściej spotykanych szkodników znajdujemy w ziemi doniczkowej i korytkach balkonowych dżdżownice i drobne robaczki, które należy wytruć, podlewając ziemię odwarem z liści orzecha włoskiego albo wiórków quassji.

Małe sprężyste drutowce trzeba usuwać mechanicznie. Najlepiej wkopać w ziemię na głębokość mniej więcej 3 — 4 cm kilka plasterków marchwi lub buraka i po kilku dniach wraz z drutowcami, które się tam zbiorą usunąć, zakładając dopóty nowe, dopóki będzie potrzeba.

Mszyce, zwłaszcza wełniste są wielką plagą dla roślin, skoro je tylko zauważymy, należy rośliny spryskiwać wodą z szarym mydłem.

Pajączki czarny i czerwony są niebezpiecznymi szkodnikami, które jednak giną po spryskiwaniu odwarem tytoniowo - mydlanym.

Tarczyce należy przede wszystkm zdejmować po prostu z liści potem spryskiwać roztworem mydlano tytoniowym.

Należy zaznaczyć, że roztwór mydlano tytoniowy jest jednym z najlepszych środków pomagających w wielu wypadkach i na inne pasożyty i zarazy.

Będzie to mniej więcej wszystko o czym hodowca balkonowy musi przez lato pamiętać. Zdarzają się wprawdzie i inne szkodniki jak stonogi, ślimaki i szczypawki, dają się one jednak usunąć bądź ręcznie, bądź przy pomocy tych samych co poprzedzające środków.

DWA ŚRODKI PRZECIW PASOŻYTOM ŁATWE DO PRZYRZĄDZANIA W DOMU

Emulsja mydlano tytoniowa

50 gramów machorki, pyłu tytoniowego czy jakichkolwiek odpadków gorszego gatunku wygotować w ciągu godziny w wodzie tak, aby płynu otrzymać dwa litry. Odcedzić dopiero nazajutrz. Rozpuścić w 2 litrach gorącej wody, 50 gramów szarego mydła. Płynów powyższych nie należy łączyć ze sobą, tylko przechować osobno, mieszając dopiero w chwili użycia.

Emulsja mydlano - spirytusowa.

50 gramów szarego mydła rozpuścić w 2 litrach gorącej wody, a kiedy przestygnie wlać dwie łyżki denaturatu. **J. M.**

Zapasy na zimę

O ŚRODKACH KONSERWUJĄCYCH

O użyciu środków konserwujących pisaliśmy niejednokrotnie, ponieważ jednak corocznie z nastaniem lata, napływają w tej sprawie liczne zapytania, musimy raz jeszcze do tego tematu powrócić. Użycie kwasu salicylowego do konserw jest wzbronione, zastępuje go wybornie benzoes (natrium benzoicum), którego 1 gram wystarcza na 1 kg soku czy konfitur.

Pomidory surowe konserwowane z salicylem traciły na smaku, tak że martwić się zakazem używania tego środka nie warto. Dla konserwy pomidorowej niedrogie, skuteczne i absolutnie nieszkodliwe jest sterylizowanie.

Czy użycie benzoesu jest konieczne? Bynajmniej, dobrze wysmażony przetwór, zapakowany szczelnie, ułożony w bezwzględnie czysty słoik, a przy tym zawierający dostateczną ilość cukru, posiadającego jak wiadomo również własności konserwujące, nie powinny się zepsuć. Benzoesu używamy wtedy, kiedy nie mamy odpowiedniego przechowania, chcemy dać małą ilość cukru i nie sterylizujemy przetworu.

Do gotowej, jeszcze gorącej konfitury, marmolady i t. p., wlewamy rozpuszczony w kilku łyżkach gorącej wody benzoes. Jeżeli przetwór jest przygotowany starannie, a użycie benzoesu jest tylko podyktowane specjalną obawą i niechęcią przeglądania zapasów dla kontroli, wystarczy nawet użycie pół grama w stosunku do klg. przetworu.

Benzoes nazywamy bezwonnym i bez smaku, ma on jednak zapaszek apteczny, który, zwłaszcza przy owocach nie posiadających własnego smaku wyraźniejszego, przebija się niekiedy w sposób niezbyt miły.

CZY BENZOES JEST NIESZKODLIWY?

Bezpośrednio jest nieszkodliwy, ma jednak własności przeciwfermentacyjne, które działając stale wywołują pewien niekorzystny wpływ na trawienie. To też w gospodarstwie, w którym marmolady i dżemy stanowią codzienną przyprawę, nie należy go do nich stosować. Lepiej dodać więcej cukru ,szczelnie zamknąć lub sterylizować. Benzoes zachować do pewnej ilości okazowych słoików pięknej konfitury, przeznaczonej na przyjęcia.

Ponieważ osobiste doświadczenia przemawiają zawsze najlepiej do przekonania, podzielę się nimi z moimi Czytelniczkami.

Marmolady i galarety wysmażone dokładnie, nalewam dobrze gorące i obwiązuję pergaminowym papierem, który z wierzchu uszczelniam woskiem. Nalewam i zamykam gorące, żeby się do nich żadne bakterie nie dostały. Za to wszelkie słoje, butelki, korki, papier pergaminowy myję i płuczę w roztworze benzoesu ,biorąc na 3 szklanki przegotowanej wody 1 gram benzoesu.

Konfitury okazowe, służące do ubrania tortów, kompotów, smażę, biorąc na klg. owocu 1 klg cukru, ½ kg syropu ziemniaczanego i dolewam w stosunku na kg przetworu, ½ grama benzoesu.

Konfitury na stały użytek po prostu mocno wysmażam, dodając ¼ syropu, żeby nie cukrowały, a kilka słoików, mniej słodkich, dla tych, którzy nie lubią nadmiaru słodyczy, sterylizuję jak kompoty. Rezultaty mam doskonałe.

M. W.

Tworzenie sztucznych rojów

Rojenie się naturalne pszczół jest o tyle niewygodne dla pasiecznika, że cały czas, w którym spodziewamy się wyjścia roju, trzeba go pilnować, aby nie uciekł i traci się wiele czasu na to, aby wreszcie poszedł w świat, jak to się często zdarza, mimo najbaczniejszej uwagi. Przy rojeniu sztucznym postępujemy wedle naszego uznania i chęci; możemy poddawać dzieleniu silne roje; możemy roje słabsze łączyć i czynimy to wszystko w najodpowiedniejszej dla nas porze.

Do podziału bierzemy tylko silne roje, które posiadają 10—12 plastrów okrytych czerwiem i pszczołami lotnymi, czyli t. zw. muchą, tak że pszczoły jeszcze wiszą pod plastrami. Robi się **roje bez budowy**, to jest złożone z samych pszczół, albo **roje z budową**, to jest z plastrami i pszczołami. Pierwsze robimy wtedy, kiedy pszczoły zajmują się wypacaniem woszczyny, żeby miały czas wybudować sobie gniazda i poczynić zapasy zimowe. Roje z budową robimy składane z kilku rojów. Pierwszą naszą czynnością będzie przygotowanie dojrzałych mateczników, co uskuteczniamy w następujący sposób: na 8 dni naprzód odbieramy matkę jakiemuś silnemu rojowi, co skłoni go do wybudowania mateczników zwykle w liczbie 4—5. Po ośmiu dniach będą one dobre do wycięcia i transplantowania do nowozałożonego roju.

W ulach ramowych tworzymy sztuczne roje przez omiatanie pszczół z plastrów z jednego ula do drugiego — rój taki nazywamy „wygonem".

Wygon z muchy mieszanej. W tym celu wybieramy dwa silne roje I i II. Wyjmujemy z nich wszystkie plastry i omiatamy pszczoły na dno ula I, a plastry z niego, pozbawione pszczół, wkładamy do pustego ula III, który stawiamy na miejscu II. Ul II tymczasem z omiecionymi plastrami umieszczamy zupełnie gdzie indziej. W ulu I pozostanie wszystka mucha, ul III ma plastry z czerwiem i lotną muchą z ula II, tylko mu zaraz trzeba dodać dojrzały matecznik, gdyż później założyłyby sobie sam mateczniki i nie przyjąłby dodanego. Ul I z samą muchą zasilamy 6—7 plastrami z woszczyny lub jej początkami. Ul II jest pozbawiony lotnych pszczół, ale posiada młode pszczoły, których codziennie przybywa z pozostawionego w nim czerwiu, toteż szybko przyjdzie do sił. Trzeba mu tylko przez pierwsze dni dawać na podkarmiaczce wodę do picia.

Robić taki rój można tylko w czasie pogody i to w godzinach południowych, kiedy najwięcej pszczół jest na robocie. Ten sposób daje nam roje silne, które szybko zbudują gniazda i zbiorą obfite zapasy, nie tylko dla siebie, ale i dla pasiecznika.

Wygon ze starej muchy. W obranym silnym roju I wyszukujemy matkę, zamykamy ją w klateczce i ul odstawiamy na inne miejsce. Tymczasem na jego stanowisku umieszczamy ul II, zaopatrzony w 6—7 plastrów z początkami i plaster czerwia i wpuszczamy doń złapaną matkę. Wszystkie pszczoły lotne zejdą się pod wieczór w nowym ulu, a mając matkę, zabiorą się do budowy plastrów i szybko odbudują gniazdo i zbiorą konieczne zapasy. Tymczasem w osieroconym ulu I w kilka godzin po zabraniu matki dodamy matecznik i będziemy mu poddawać wodę do picia.

Roje z budową możemy robić tylko w ulach ramowych, przy czym z jednego ula bierzemy plastry czerwia, z drugiego pszczoły. Jeśli posiadamy liczną pasiekę, to najprościej zrobić nowy rój, zabierając z silnych rojów po plastrze czerwia z obsiadłą muchą, 6—7 takich plastrów wstawiamy do pustego ula ramowego, który umieszczamy na stanowisko jednego z silnych rojów w pasiece. Wtedy rój nowy stanie się od razu silnym, gdyż będzie miał zapas czerwia z młodą muchą i starą muchą, która się doń zejdzie po pracy. W kilka godzin potem trzeba mu tylko dodać matecznik lub matkę.

Można także zrobić rój tylko z pszczół starych, w tym wypadku bierzemy z kilku ulów plastry z czerwiem, wstawiamy je do pustego ula, który umieszczamy na stanowisku jakiegoś silnego roju, przeniesionego gdzie indziej. Cała lotna mucha zejdzie się do niego po pewnym czasie i będzie on dostatecznie silny. Sposób ten o tyle jest ryzykowny, że często zdarzyć się może zaziębienie czerwiu, jeśli dla okrycia go zleci się za mało pszczół. Oprócz kilku plastrów czerwia, trzeba zawsze wstawić kilka ramek woszczyny na miód.

Stawiamy je na brzegu gniazda. W ulach, w których zabraliśmy plastry z czerwiem, postawić trzeba na ich miejsce plastry z woszczyną pszczelą, aby matka miała miejsce do składania jajek.

Dla przygotowania mateczników wybieramy pszczoły, odznaczające się pracowitością i łagodnością, gdyż cechy te są dziedziczne. Gdy matecznik jest już zasklepiony, wycinamy go z trójkątnym kawałkiem woszczyny i wprawiamy w środku gniazda, w którym znajduje się czerw w nowym roju.

Przy wycinaniu, wprawieniu, a nawet przenoszeniu mateczników trzeba uważać, aby znajdowały się zawsze w takim położeniu, w jakim były w ulu, gdyż po odwróceniu matka zginęłaby. W tym plastrze, gdzie wprawiamy matecznik, wycinamy odpowiedni kawałek woszczyny w jego górnej połowie i staramy się ściśle dopasować tam trójkąt z matecznikiem. Można go umocować drewnianymi szpileczkami, jeśliby trzymał się zbyt luźno.

Dodawanej matki nigdy nie wpuszcza się od razu między pszczoły, tylko powinno się zamknąć ją na kilka dni do specjalnej klateczki, którą umieszcza się w górnej połowie ramki w środku gniazda. Przedtem trzeba pszczoły silnie podkurzyć, a w ogóle najlepiej tę czynność wykonywać wieczorem.

Dobrze jest w klateczce wraz z matką zamknąć kilka pszczół pochodzących z jej ula. Jeśli na drugi dzień zauważymy, że pszczoły siedzą spokojnie na klateczce i wachlują skrzydełkami matkę, to możemy ją wypuścić. Gdy jednak pszczoły są złe i starają się matkę użądlić, to trzeba parę dni poczekać, dopóki się nie uspokoją.

Najchętniej pszczoły przyjmują matkę albo mateczniki, gdy im je dodamy w kilka godzin po odebraniu matki, jak tylko poczują się osierocone i nie zaczną zakładać własnych mateczników.

Technika robienia sztucznych rojów nie jest trudna, to też często początkujący pasiecznik, ośmielony powodzeniem pierwszej próby, robi ich nadmiernie dużo, co łatwo stać się może przyczyną zagłady pasieki. Jeszcze raz powtarzam, dzielić można tylko bardzo mocne roje i to dostatecznie wcześnie, aby miały czas na zbudowanie gniazda i zebranie dostatecznego zapasu miodu.

H. P.



OPIS ROBÓT NA STR. 27 i 28-ej.

ŻABOCIK Z TIULU

Żabocik ten robimy z 5 lub 7 płatków, których wielkość naturalna podana jest obok rys. 1. Wycinamy z tiulu ukośnie po oczkach 6-ciokąt (który ma powiększoną formę oczka tiulu) i obrzucamy go okrętką dla podkreślenia formy i wzmocnienia brzegu atłaskiem). Następnie przeprowadzamy wężyk ściegiem cerowanym. Po wykonaniu w ten sposób wszystkich płatków, łączymy je razem lekko przymarszczając i żabocik gotowy.

Na żabocik użyjemy tiulu jedwabnego.

Dla usztywnienia tiulu po praniu, należy zanurzyć go w rozpuszczonej w wodzie żelatynie. Prasować na wilgotno.

KOŁNIERZYK DZIEWCZĘCY Z TIULU

Kołnierzyk ten składa się z 2 części właściwie, a mianowicie: z samego kołnierzyka z klapkami, oraz riuszki. Długość tiulu musi iść zgodnie z długością klapek pośrodku. Najpierw należy wykroić formę z papieru według rys. 2b, po czym przyłożyć do tiulu, przypiąć lub przyfastrygować i wyciąć. Założyć brzegi na $1/2$ cm. Przygotować pasek przez całą długość tiulu i założyć jego brzeg z jednej strony na $1/2$ cm. Przytrzymać go ściegiem cerowanym, następnie ułożyć tak, jak widać na rysunku w kontra i przyfastrygować do spodu kołnierzyka. Falbankę tę połączymy z właściwym kołnierzykiem także za pomocą cerowania. Takim samym cerowaniem są ozdobione klapki. Cerowanie to jest mijane. Przy szyi kołnierzyk ten możemy wykończyć także przez cerowanie lub przez założenie i przyszycie do sukienki.

PRZYBRANIE Z TIULU DO SUKIENKI DZIECINNEJ

Stosujemy tu tiul taki, jak przy kołnierzyku dziewczęcym, to znaczy zwykły — bieliźniany. Sukieneczka ma przybrany wykrój szyi i rękawki riuszką z podwójnie złożonego tiulu (dość drobne oczka). Riuszkę tę robimy z prostych pasków, złożonych podwójnie na szerokość, zmarszczonych i wszytych pod materiał. Zdobić tiulu w tym wypadku nie należy, gdyż jest on sam zastosowany, nie jako materiał podstawowy, lecz jako ozdoba.

Grajmy w tenisa

II.

Tenis wywodzi się od angielskiego „lawn-tennis", czyli w dosłownym tłumaczeniu od tenisa na trawie. Do tej pory nieoficjalne mistrzostwa świata w Wimbledonie (oficjalnych nie ma), są rozgrywane na kortach trawiastych. Oczywiście taki kort jest specjalnie strzyżony, pielęgnowany przez wiele lat i w niczym nie przypomina bujnie zarośniętej łąki. Poza Anglią grywa się jednak na ogół na kortach ziemnych, a większe mecze na kortach zwanych „en tout cas", łatwo przepuszczalnych, a więc nawet po wielkim deszczu gotowych do gry. Gdzieniegdzie, zwłaszcza na wsi, trafiają się jeszcze place betonowe, tańsze i łatwiejsze do konserwacji „jednak z powodu swej twardości bardzo nieprzyjemne w grze, i obecnie zupełnie wychodzące z użycia.

Przepisy gry są dosyć skomplikowane, aby więc je łatwiej objaśnić, posłużmy się rysunkiem, oraz paniami X i Y, które w piękne czerwcowe przedpołudnie umówiły się na partię tenisa.

Ponieważ grają singla (gra pojedyńcza), plac ich stanowi prostokąt oznaczony 5, 6, 7, 8; Linie 5, 6, oraz 7, 8 — to linie, spoza których serwuje się (podaje piłkę przeciwnikowi); ab — to siatka, nad którą piłka musi przelecić; I, II, III, IV — to prostokąty, w które serwowana piłka musi trafić. Po wylosowaniu, która wybiera stronę, a która serwis, panie przystępują do gry. Pani X serwuje, czyli stanąwszy poza linią 5, 6 (gra z lewej strony siatki), podaje piłkę w ten sposób, aby upadła na plac oznaczony III. Pierwszy serwis nie udał się, piłka została w siatce, ale p. X ma prawo zaserwować jeszcze raz. Tym razem poszło szczęśliwie, ale p. Y nie próżnuje, lecz podbiegłszy do piłki, odbija ją z powrotem na stronę przeciwniczki, już tym razem nie celując w żaden prostokąt, tak jednak aby nie upadła poza placem, którego granicę stanowią linia 5, 6, siatka, oraz linia 6-siatka, 5-siatka. Pani X odbiła piłkę, ale zbyt silnie, na t. zw. „aut", czyli za granice placu p. Y. W ten sposób pani X przegrała piłkę, a pani Y zarobiła jeden punkt, który w tenisie liczy się 15. Pani X serwuje w dalszym ciągu, ale już na plac IV. Zdenerwowana widocznie poprzednią przegraną, obie piłki serwisowe umieszcza w siatce. Stan gry: p. X — 0, p. Y — 30. Znów serwis na plac III. Pierwsza piłka upada dobrze, ale w locie zawadza o siatkę (t. zw. „net"). Pani X przysługuje prawo zaserwowania jeszcze dwa razy. Uderza mocno, piłka upada w sam róg placu III i p. Y nie zdąża do niej dobiec. Obecnie jest 15 dla p. X, 30 dla p. Y. Następny serwis na plac IV wychodzi od razu dobrze, ale jest dosyć lekki, p. Y łatwo go odbija. P. X dobiega do piłki, uderza ją jednak źle i piłka zostaje w siatce. Stan gry: p. X — 15, p. Y — 40. Pani X bardzo zmartwiona, że może przegrać gema, serwuje dobrze na plac III, p. Y pewna zwycięstwa odsyła jej mocno piłkę, ale p. X znów odbija. Piłka kilkanaście razy wędruje z jednej strony na drugą, bo obu przeciwniczkom bardzo zależy na wygraniu. Wreszcie p. Y ryzykuje, podbiega do siatki, bierze piłkę z powietrza (nim dotknęła ziemi) i silnym uderzeniem z góry („smecz") lokuje ją w sam róg placu. P. X nie może do niej dobiec i przegrywa gema. Teraz panie zmieniają strony placu i serwis. Będzie podawała p. Y. Plac zmienia się co dwa gemy, tak więc po rozegraniu drugiego, gdy przyjdzie kolej, aby p. X serwowała ponownie, zostanie ona z prawej strony, i będzie podawała kolejno na plac II, potem I i t. d. Wygra ta pani, która pierwsza zdobędzie seta, czyli 6 gemów, jeśli jednak p. X będzie miała 5 gemów, a p. Y — 6, to pani Y musi zdobyć jeszcze jednego, bo różnica nie może być mniejsza niż 2. Set jest wygrany np. przy stanie 6:1, albo 6:4 czy 7:5 lub 10:8, nigdy jednak 7:6, 6:5 lub 10:9.

Kiedy piłka jest zła, a więc przeciwnik traci punkt, podczas gdy wygrywający zyskuje? Piłka jest zła jeśli: przy serwowaniu obie piłki ugrzęzną w siatce, nie trafią na odpowiednie pola serwisowe, nie dolecą do siatki. W czasie gry piłka jest zła, jeśli upadnie na aut, czyli poza plac, jeśli zostanie w siatce, jest uderzona po drugim odbiciu się od ziemi. W czasie gry, gdy piłka zaczepi o siatkę, przejdzie jednak na drugą stronę i upadnie na plac, liczy się za dobrą. Tylko podczas serwowania taką piłkę należy powtórzyć. Przekraczanie przy serwowaniu linii granicznych (5, 6 i 7, 8) liczy się za błąd, a więc przeciwnik zdobywa punkt. Również odbicie piłki serwowanej zanim dotknie ziemi, względnie odbicie piłki nie rakietą, lecz np. ręką, przysparza wygranych punktów przeciwnikowi.

W grze podwójnej, a więc po dwie osoby z każdej strony (dwie panie przeciwko dwum paniom, t. zw. „damski double", lub pan i pani przeciwko panu i pani, t. zw. „mixte"), liczą się także korytarze, a więc prostokąty oznaczone cyframi: 1, 2, 5, 7 i 6, 8, 4, 3. Piłka, która w czasie gry upadnie w obrębie tych prostokątów, jest dobra, podczas gdy w grze pojedyńczej uważana jest za złą.

Dlaczego punkty liczy się 15, 30, 40 (a nie 45), to już sekret Anglików, od których przejęliśmy sposób liczenia i wszystkie zasady gry. Jeśli obie strony mają po 40, wtedy jest „równość", i jedna piłka stanowi dopiero „przewagę", a nie wystarcza do zdobycia gema. Jeśli posiadacz „przewagi" przegra piłkę, jest znów „równość", potem znów „przewaga" wygrywającego punkt, potem znowu gem, ale tylko wtedy, jeżeli posiadacz „przewagi" zdobywa punkt.

Jak widać z tego, przepisy gry są dosyć skomplikowane i nie tak łatwo przyswoić je sobie od razu, jeśli ktoś w tenisa nigdy nie grywał, ani na mecze tenisowe nie chodził.

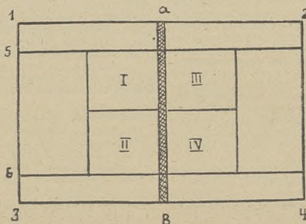
Jak się ubrać do gry w tenisa? Zgrabne i szczupłe panie powinny bezwzględnie grywać w szortach, które są strojem najbardziej obecnie popularnym, dzięki temu, iż dają wielką swobodę ruchów. Jeśli jednak pani nie chce nóg pokazywać, to najodpowiedniejsza będzie sukienka lub bluzka i spódniczka, jednak nie za długa i dosyć szeroka. Bardzo ładnie wyglądają spódniczki plisowane. Na nogi wywinięte nad kostką skarpetki, doskonale są cienkie wełniane, i pantofle bez obcasów. Kto nie lubi grać z gołą głową, może włożyć beret lub jakąś małą czapeczkę, a dla ochrony oczu przed słońcem — daszek. Ogólnie przyjętym kolorem tenisowego stroju jest kolor biały, który wygląda na korcie specjalnie ładnie. Oczywiście jakieś kolorowe szczegóły harmonizujące z sobą, np. chusteczka, skarpetki na pewno nie zepsują całości, ale ją ożywią.

Na początku sezonu zarówno nowicjusze jak i zaawansowani tenisiści obcierają sobie rękę od rakiety. Na dłoni lub palcach tworzą się bąble, które czasem pękają i sprawiają wiele kłopotu. Najlepszym i jedynym radykalnym środkiem na tę dolegliwość jest jodyna. Skóra przysycha, twardnieje i po pewnym czasie można już grać bez obawy powtórnego obtarcia. Lepiej jednak nie dopuszczać do utworzenia się bąbli i grywać codziennie ale krótko, aż dopóki ręka się do rakiety nie przyzwyczai.

Na zakończenie podam wymiary placu. Wprawdzie zrobienie dobrego placu jest rzeczą bardzo trudną i wymaga fachowca, jednak może ktoś, mając jakieś boisko gładkie, równe i dosyć twarde, zechce sobie przeciągnąć nad nim siatkę, narysować linie i w „braku laku" grywać na takim zaimprowizowanym korcie, chociażby wymiarami odpowiadającym przepisom. Długość placu, czyli linie 1, 2 i 3, 4 (patrz rys.) mają 23 m 77 cm. Szerokość, a więc 1, 3 i 2, 4 — 9 m 60 cm, z czego szerokość każdego korytarza, czyli 1, 5 i 6, 3 wynosi 1 m 37 cm. Szerokość placu do gry pojedyńczej, a więc 5, 6 i 7, 8, wynosi 8 m 23 cm, tyleż samo oczywiście mają linie z prawej i lewej prostokąta, składającego się z prostokątów I, II, III, IV. Prostokąt ten dzieli na cztery części siatka i linia biegnąca prostopadle do niej, długa na 6 m 40 cm. Wysokość siatki w środku powinna wynosić 91 i ½ cm, przy kijkach — 106 cm, przy czym kijki powinny stać 91 cm z każdej strony za granicą placu. Na rysunku linia a b jest więc właściwie za krótka, gdyż powinna wystawać poza linie 3, 4 i 1, 2.

I tu zapewne ktoś się zdziwi, skąd tyle dziwnych i ułamkowych liczb. Jest to znów spadek po Anglikach. Ist stopy zamienione na metry dają liczby dosyć skomplikowane, przyjęte jednak na całym świecie.

J. R.



Wyniki kwietniowego Konkursu Rozrywek Umysłowych

(9 zadań ogłoszonych w Nr Nr 15, 17 i 18 „Praktycznej Pani).

Logogryf Nr 1: Z, Emu, Jar, Matrona, Faktura, Parawanik, Emancypować, Pieszczotka, Szacherka, Krawaty, Miska, Patos, Czara, Honor, Fliza, Miedź, Kopia, Peary, Bańka, Jasło, Orkan, Cis, E. — Zmartwychwstanie Pańskie.

Krzyżówka Nr 2: Pionowo: Adresat, Temida, Allegro, Dystans, Meloman, Najada, Er (wspak), As, Aurora, EE, Ra, Re, Er. — Poziomo: Adoptacja, Druid, Larum, Narty, Eol, Etyka, Es (wspak), Re, Iza, Te, As, Alabaster, Taran, (wspak), Omega, Anons, Norma.

Kryptogram Nr 3: P, Kot, Maska, Statyka, Biżuteria, Kleptomania, Fernand Gravet, Wiernopoddańczy, Przyrodoznawstwem, Post to do zdrowia most, Charakterystyczny, Chloroformowany, Samochwalstwo, Sienkiewicz, Gibraltar, Hetmani, Środa, Osa, F.

Przestawianki Nr 5: Arystokracja, Baranowicze, Kalkulator, Metamorfoza, Konsternacja.

Zagadka Nr 6: Urlop.

Bilety wizytowe Nr 7: Sandomierz, Krzemieniec.

Zadanie tafelkowe Nr 8: Polska i Litwa to dwa bratnie narody.

Eliminatka Nr 9: Klucz: Pułk. — Wyrazy: Kuc, Łuki, Puch, Paw, Kłoda, Buk, Kurz, Eł, Pług, Kir, Wiek. — Cicha woda brzegi rwie.

TRAFNE ROZWIĄZANIA ZADAŃ NADESŁALI:

Z Warszawy: Błahuta St., (4 zadania); Borkowska L., (4 zadania); Chajęcka Ant. (5 zadań); Daniszewska E. (7 zadań); Funodwicz A., (5 zadań); Gocman St., (6 zadań); Gremlicowa J., (7 zadań); Hryniewicka F. (3 zadania); Kosmowska N., (7 zadań); Kozłowski N. K. (7 zadań); Kralkowska A., (6 zadań); Kraszewska A., (4 zadania); Krysztofik Eug. (9 zadań); Lewińska W. (4 zadania); Lipińska Cz. (9 zadań); Orocka B. (2 zadania); Rogalska J. (6 zadań); Sieradzka H. (8 zadań); Słoniewska J. (8 zadań); Sobocińska H. (5 zadań); Starosolska M. (8 zadań); Strubel M. (7 zadań); Wójcicka W. (5 zadań); Zamińska Fl. (4 zadania).

Z prowincji: Anderszewska H., Golotczyzna (6 zadań); Ankiewiczowa A., Nowogródek (3 zadania); Antoniewiczowa J., Baranowicze (5 zadań); Biernatówna H., Żywiec (4 zadania); Bartkowiakowa I., Pułtusk (5 zadań); Bochyńska M., Gniew (6 zadań); Bogucka Br., Radom (6 zadań); Borodziczowa P., Drohobycz (8 zadań); Birowiczówna Z., Poznań (9 zadań); Borowska Eug., Starosielce (5 zadań); Boryczko J., Kozienice ((5 zadań); Brablecówna Z., Zawoja (6 zadań); Broniatowska Z., Białystok (6 zadań); Brzezińska M., Mosina (5 zadań), Bujkówna L., Pobiedziska (6 zadań); Chmielnicka M., p-ta Milejów Lub. (3 zadania); Chodurska J., Iwańska (4 zadania); Chudzyńska J., Sierpc (7 zadań); Cichocka M., Krynice (6 zadań); Czachorowska M., Lublin (5 zadań); Czaplińska S., Konin (8 zadań); Czarniawska H., Łódź (7 zadań); Czerni'owa J., Toruń (4zadania); Czerwińska M., Biała Podl. (5 zadań); Dejówna G., Okunin (7 zadań); Deleżuchowa H., Serokomla (3 zadania); Dolińska Z., Janów Lub. (5 zadań); Drozdowiczowa Al., Poznań (8 zadań); Drzewiecka M., Sosnowice (8 zadań); Duszyńska D., Gdynia (4 zadania); Dyhdalewiczowa J., Kramsk (7 zadań); Floryńska N., Radom (5 zadań); Frieske'owa J., Inowrocław (6 zadań); Gabrysiowa M., Kraków (6 zadań); Gladyszowa Z., Poznań (4 zadania); Gorzałkowa K., p-ta Krzepice (6 zadań); Grabowska Z., Wyszogród (8 zadań); Grabska L., Dąbrowa Górn. (4 zadania); Grochotowa J., Kraków (6 zadań); Gryniewiczowa W., Radziwiłłów (8 zadań); Grysztarowa M., Legaty (7 zadań); Grzechocińska Z., Łowicz (6 zadań); Haniszewska H., Galew (7 zadań); Hermanowiczowa J., Wilno (4 zadania); Hermanowiczowa Z., Lublin (4 zadania); Hermanówna L., Biała (4 zadania); Hęćkowa Wł., Parczew (4 zadania); Hoffmanówna St., Ostrów Wkp. (6 zadań); Jammerowa H., Włocławek (5 zadań); Jaworowska Kl., Lublin (6 zadań); Jeszkowa L., Tarnowo Podg., (7 zadań); Kalinowska J., Chojno Nowe (3 zadania); Kasprowiczówna Z., Ostrowiec (7 zadań); Kawska Eug., Lwów (6 zadań), Kędzierska E., Łuck (4 zadania); Konarzewska E., Brześć Kuj.; (5 zadań); Korusowa H., Poznań (8 zadań); Kosko H., Pułtusk (6 zadań); Kotowska Z., Skarżysko Kam. (6 zadań); Kotulewiczowa St., Kryłów (6 zadań); Kotulewska M., Domażyr (3 zadania); Krajewska M., Milanówek (9 zadań); Krauze W., Kobyłka (4 zadania); Krzaklewska J., Lwów (6 zadań); Kuczewska Elż., Puławy (4 zadania); Kwiatkowska J., Wojtkowa (4 zadania); Lilpopowa M., Włochy (7 zadań); Limanowska I., Wilno (5 zadań); Lipińska W., Gdańsk (3 zadania); Łebkowska H., Rachanie (6 zadań); Machalska Z., Tarnów (8 zadań); Marzec Eug., Kamienica Polska (5 zadań); Melnicka M., Rembertów (9 zadań); Michalska W., Kraków (3 zadania); Niklasowa H., Białystok (4 zadania); Nowak St., Lublin (8 zadań); Nowakowa L., Zakrzówek (5 zadań); Nowosielecka M., Wańkowa (5 zadań); Pagaczowa Z., Dęblin (7 zadań); Patorska M., Częstochowa (8 zadań); Pawłowska Z., Hrubieszów (3 zadania); Piotrowska A., Lublin (8 zadań); Piotrowska W., Łódź (7 zadań); Płocieniakowa G., Włocławek (7 zadań); Popławska M., Nasiłowo (5 zadań); Przelaskowska L., Sarnowo (8 zadań); Przyłuska R., Ruskie Piaski (6 zadań); Raabianka H., Sopoty (6 zadań); Rogińska H., Toruń (6 zadań); Różycka D., Sosnowiec (6 zadań); Sęchocka Kr., Toruń (7 zadań); Słojowska M., Lwów (7 zadań); Słowińska Z., Legionowo (9 zadań); Smoniewska J., Płudy (4 zadania); Sochacka H., Dęblin (3 zadania); Sochajowa Z., Puszno-Godowskie (3 zadania); Socjusz J., Ostrołęka (5 zadań); Sołowijówna Wł., Widynów (6 zadań); Sowińska J., Pruszków (6 zadań); Stradzianka J., Tarnów (6 za-



Kącik dla dzieci

IMIENINY PANNY SIKORKI

Nad puszystym traw obruskiem
haftowanym w dzwonki lila,
tańczą, tańczą złote muszki
i różowe wkrąg motyle.
Stary zając głową kręci,
zerka bokiem spod leszczyny:
co się dzieje, co się święci?
— To Sikorki imieniny.
Na puszystym traw obrusku
dzięcioł, szpaczki, kowaliki
piją miodek z kor-dzbanuszków
i z listkowych talerzyków.
Ciocia — sroczka wkrąg ustawia
bukieciki z konwalijek,
a kuzynek — słowik w trawie
„Sto lat — śpiewa — niech nam żyje!
Niechaj rośnie duża, zdrowa...
Każdy woła, tańczy, skacze,
a mamusia sikorkowa
ze wzruszenia głośno płacze.
Sikoreczka główką kręci,
babcię-wronkę ma w Warszawie,
czy też przyśle jej prezencik:
cukiereczków lub zabawek?

O BOBROWYM SYNKU

Ani nie pod Warszawą, ani nie pod Krakowem, tylko daleko, daleko na Polesiu mieszkają sobie bobry. Mają na wodzie śliczne domki, co je sobie same zbudowały z gałązek i z ziemi. Chatek bobrowych jest dużo; jedne stoją niedaleko drugich, jak na „prawdziwej" wsi, gdyż bobry lubią mieszkać blisko siebie, żeby im było wesoło.

W jednym bobrowym domku mieszka Klapuś. Chociaż jest jeszcze malutki już doskonale umie pływać. Zamyka nosek i uszki i — chlup! do wody. Klapuś nie kąpie się nigdy w dzień, bo boi się ludzi. Ani tatuś, ani mamusia Klapusia, ani niania nie czytają książek i gazet i nie wiedzą, że ludzie nie zabijają bobrów, a przeciwnie, jeszcze je chronią.

Co dzień, ale dopiero wieczorem, niania ubiera Klapusia w kąpielowe spodenki i mówi:

— Idź, Klapusiu, pobawić się i wykąpać. Masz tu wiklinowe foremki, ale pamiętaj: jak będziesz stawiał babki z ziemi, to proszę ich nie zjadać, bo cię rozboli brzuszek. Żadne grzeczne, małe bobry babek z ziemi nie jedzą.

Klapuś pręciutko wypływa z bobrowego domku.

— A nie pochlap błotem ogonka! — woła za nim niania.

— Dobrze, dobrze.

Klapuś śpieszy się bardzo, płynie wprost do tatusia. Wie, że tatuś-bóbr buduje na rzece nowy, mocny most z gałęzi i gliny. Trzeba przyjrzeć się tej ciekawej robocie, żeby potem samemu takie mosty budować. Klapuś nie chce być ani lotnikiem, ani marynarzem, tylko takim jak tatuś-bóbr inżynierem od budowania mostów.

K. L.-W.

dań); Suchorowa W., Lublin (8 zadań); Superatowa M., Tarnopol (4 zadania); Sylderfowa Z., Poznań (7 zadań); Szerszeniowa St., Gać (7 zadań); Szpakówna A., Kielce (6 zadań); Tarasiewicz I., Brześć n/Bugiem (6 zadań); Thenowa J., Zwonowice (3 zadania); Tomaszewska K., Gdynia (4 zadania); Turzańska I., Śniatyń (8 zadań); Tyszkowska M., Roś (7 zadań)· Uszyńska St., Sokal (7 zadań); Waschinówna A., p-ta Kikół (6 zadań); Weberowa Al., Poznań (7 zadań); Werszlerowa I., Myślinice (7 zadań); Widuchowska W., Katowice (8 zadań); Wisłocka I., Lisów (4 zadania); Wiśniewska H., Gdynia (8 zadań); Witkowska J., Wólka Zamkowa (4 zadania); Wojciechowska L., Grudziądz (4 zadania); Wojnarowiczówna H., Żurawno (4 zadania); Zachwatowicz J., Brwinów (5 zadań); Zajączkowa Wł., Wapienica (7 zadań); Zegarowska St., Helenów (4 zadania); Żułkwina Wł., Kalisz (9 zadań); Żyłkinowa K., Włodawa (6 zadań).

Nagrody otrzymują: **Lipińska Cz. w/m., Borodziczowa P. Drochobycz, Duszyńska D., Gdynia, Jammerowa H., Włocławek, Melnicka M., Rembertów, Słowińska Z., Legionowo, Suchorowa W., Lublin, Zachwatowicz J., Brwinów i Żyłkinowa K., Włodawa.**

WZÓR KORONKI DO DUŻEJ OKRĄGŁEJ SERWETY

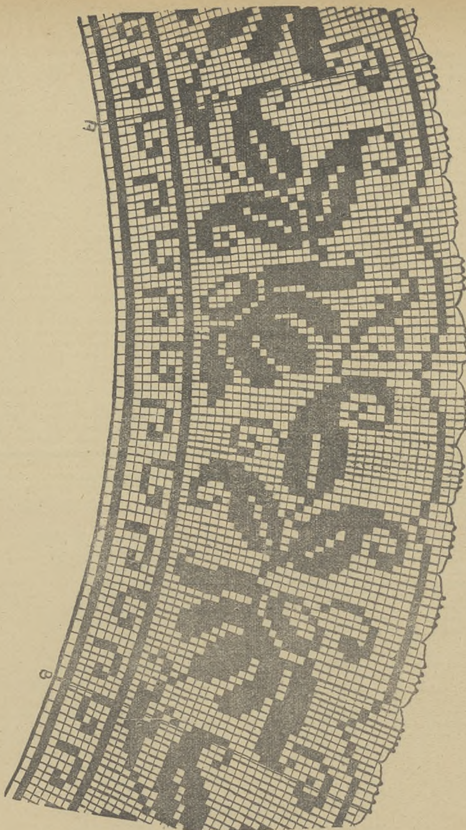
Fragment wzoru A B powtarza się w całym obwodzie 6 ×.

Okrągła serweta z szydełkową koronką — średniej wielkości. Materiał: Biały batyst lniany, nici do szydełkowania D.M.C. nr 80 i szydełko nr 12.

Serwetę wykonuje się w ten sposób, że najpierw szydełkuje się koronkę wkoło. Po wykończeniu jej przyszywa się ją gęsto, ściegiem podobnym jak przy robotach dziurkowych, do w odpowiedniej wielkości przygotowanego materiału. Koronkę zaczyna się kołem oczek w ilości 1145. Na tej podstawie buduje się rząd zwykłych kwadratów w ilości 288. Kwadrat tworzy się z 2 słupków oddzielonych 2 oczkami. Drugi rząd to pełne kwadraty, czyli same słupki. Potem następuje rząd po rzędzie, według wzoru. Fragment wzoru A — B powtarza się 6 × wokoło.

Baczną zwrócić trzeba uwagę na wzór i dokładnie odtworzyć ilość oczek, ewentualnie kwadratów. Najtrudniejszym zadaniem przy tej robocie jest utrzymanie koronki w gładkiej formie koła. Jeżeli więc na pewnym odcinku roboty, w następnym rzędzie znajduje się większa ilość kratek, a więc jedna kratka ma u podstawy tylko jedno oczko zamiast dwa, jest to rzeczą konieczną celem osiągnięcia odpowiedniego kształtu całej koronki. Nie zaszkodzi więc powtórne zwrócenie uwagi i ciągłe kontrolowanie pracy. Nie wolno dopuścić do żadnych ściągnięć, które przy coraz to bardziej rozwartym kole nie znikną, tylko bardziej się uwydatniają. Wskazane więc jest mocne szydełkowanie z początku, a

które z biegiem rzędów zluźnić trzeba. Czasem także w odpowiednim miejscu, trzeba dodać oczko lub słupek, nie można tego naturalnie przewidzieć we wzorze. Nie jest to niedokładnością, tylko zwykłą koniecznością utrzymania gładkiej powierzchni. Ostatni rząd koronki, to 5 ocz., 4 kratki z pikotkami i wtórne 5 ocz. Skończoną koronkę przyszywa się we wspomniany już sposób do materiału. **Długajówna Dora**



ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Wanda R.

RÓŻOWĄ PLUSZOWĄ NARZUTĘ najlepiej oczyścić benzyną.

Kawałek waty włożyć w gałganek, nalać trochę benzyny i raz przy razu szczyszczać materiał, zmieniając gałganek jak tylko się zbrudzi. Można również zrobić sobie następującą mieszaninę: szklankę spirytusu, trzy łyżki amoniaku, łyżkę benzyny skłócić dobrze i czyścić jak wyżej.

Jeżeli są na narzucie jakieś plamy, należy je przed ogólnym czyszczeniem usunąć. Tłuste wywabić terpentyną, atramentowe — gliceryną, następnie dopiero oczyścić całość.

Jeżeli narzuta jest bardzo zbrudzona i nie da się oczyścić przez zewnętrzne zmywanie, należy ją wyprać w zimnym roztworze Radionu lub Persilu, biorąc na balię pół paczki proszku. Uważać aby nie było grudek, najlepiej rozmieszać proszek w garnku i wlać na balię przez sito. Uprać, wypłukać w wodzie z kwasem cytrynowym, rozwiesić na kijach lub dwóch sznu-

rach w cieniu, najlepiej w dzień upalny. Kiedy podeschnie, zdjąć jeszcze wilgotną, włos przetrzeć w kierunku jak idzie, szmatką umaczaną w spirytusie, narzutę odwrócić spodem do góry, niech ją dwie osoby trzymają rozciągniętą, a trzecia prasuje w powietrzu po lewej stronie. Jeżeli gatunek dobry, upierze się doskonale.

RABARBAR CZYŚCI DOBRZE NACZYNIA MOSIĘŻNE I MIEDZIANE

P. S. W.

Rozgnieść na miazgę rabarbar (mogą to być wierzchnie obierki), posolić, nabierać na gałganek i czyścić rondle, klamki itp., przetrzeć suchą ściereczką.

UKREMOWAĆ FIRANKI I KORONKI

Pani H. L.

Ukremować koronki itp. można w wywarze z łupinek cebuli. Wygotować pewną ilość wierzchniej łuski, wsypać trochę soli i użyć tego wywaru, dolewając do wody, w której się płucze firanki itp.

Przedmioty, które farbujemy, powinny być mokre, suche nie przyjmą farby równo. Siłę zabarwienia wypróbować przed tym na gałganku.

Po ufarbowaniu spłukać w zimnej wodzie z octem lub cytrynowym kwasem, co zapobiega tworzeniu się smug.

BLUSZCZ

Fusy z kawy są doskonałe jako nawóz dla bluszczu.

MASA DO SZOROWANIA PODŁÓG BIAŁYCH, SOSNOWYCH ŁAWEK ITP.

Pół kg szarego mydła, pół kg sody, ¼ kg mydła do prania, paczka Persilu lub Radionu, rozgotować z 5-ciu litrami wody, kiedy masa będzie zupełnie jednolita, odstawić, a gdy trochę przestygnie wlać 25 dk amoniaku. Zlać w słój i używać tak jak się zwykle używa szarego mydła. Masa powyższa silniej jednak działa.

BÓLE GARDŁA

Przy skłonności do bólu gardła dobrze skutkuje płukanie letnią wodą z dodatkiem na pół szklanki łyżeczki od kawy soli, tyleż sody oczyszczonej i tyleż kosmetycznego, czyli oczyszczonego boraksu.

MALOWANIE GARNKÓW

Pani Wandzi B.

Specjalnych farb do malowania glinianych wazonów nie ma. Najlepiej się trzyma malowanie farbą olejną nałożoną już na gotowy garnek. Obszernie ten rodzaj zdobnictwa był opisany w naszym piśmie w r. 1936 w Nr 41 i 42.

HORTENSJA

P. Zuli B.

To prawda, że istnieje przesąd jakoby hortensje w domu sprowadzały niezgodę w małżeństwie. Niech Pani temu nie wierzy, znam setki wypadków, że ten piękny kwiat nikomu nie zaszkodził. Inna rzecz, że posyłając komuś kwiaty, lepiej hortensji nie wybierać, bo a nuż trafimy na osobę przesądną i zrobimy jej zamiast przyjemności przykrość.

TRUCIZNA NA MUCHY

Pani S. Z. z Brzeziny.

Najskuteczniejszą trucizną, łatwą w użyciu a nieszkodliwą dla ludzi jest wywar z wiórków kwasji. (Quassia). Pół szklanki wiórków wygotować w szklance wody, zostawić do drugiego dnia niech naciągnie, scedzić albo razem z wiórkami nalewać po troszeczku na płaskie miseczki. Posypać na przynętę cukrem.

Spiżarnię powinna Sz. Pani pomalować na niebiesko, jak również okienko. Muchy nie znoszą niebieskiego koloru.

W kuchni powiesić pęczki liści pomidorów, których zapachu muchy nie lubią.

Dobrą też trucizną są muchomory. Świeżo zerwany muchomor położyć na gorącej blasze na kominie w kuchni, żeby puścił sok, potem położyć go na talerzyk i suto pocukrzyć, trzeba jednakże uważać, aby nie zjadły go dzieci, ponieważ jest to grzyb trujący.

LEP NA MUCHY

60 gramów kalafonii, rozpuścić na żelaznej patelni lub w rynce do topienia słoniny, dolać 20 gramów lnianego oleju i trochę miodu na przynętę.

PCHŁY

Należy wytępić przez częste szorowanie podłóg wodą z octem, albo dodać na kubełek wody 1/8 litra nafty i 75 gramów amoniaku.

Przyjemniejszy jest sposób tępienia przy pomocy odwaru z piołunu, który ma dość miły zapach.

Zrobić możemy wywar z piołunu i do kubełka gorącego wywaru dodać ćwierć kg szarego mydła. Pod prześcieradła kłaść piołun i liście z orzecha.

Kupne proszki skutkują również dobrze.

DRZEWO ZABEZPIECZYĆ OD OGNIA

Panu Zygm. Sz.

Jeżeli Sz. Pan obawia się, że iskry z kuźni mogą szopę spalić, niech ją Pan powlecze kilkakrotnie szkłem wodnym. Do ostatniego pomalowania dodać tyle szlamowanej kredy, żeby masa była gęstawa.

Na powleczenie dachu jest bardzo dobra następująca mieszanina:

Półtora kilograma gaszonego wapna, pół kilograma drobnego piasku, kilogram popiołu drzewnego rozrobić taką ilością oleju lnianego, aby się zrobiła masa gęstawa, ale dająca się smarować. Pierwszy raz i drugi posmarować możliwie cienko, tak aby masa nasyciła drzewo, kiedy pierwsze posmarowanie zupełnie wyschnie, smarować następny raz. Pod wpływem deszczu, w ogóle wody, masa staje się bardzo twarda.

TĘPIENIE KRETÓW

P. Alince ze Stopnickiego.

Obszerny artykuł o kretach był w roku 1936 w Nr 18. Ponieważ jednak nie wiemy, czy Pani ten rocznik posiada, podajemy jeden ze sposobów:

Dobrym środkiem chemicznym na krety jest dwusiarczek węgla CS_2. Kupuje się go w żelatynowych kapsułkach w stanie płynnym i wkłada do chodników krecich. Pod wpływem wilgoci w ziemi żelatyna się rozpuści, a płyn wyparuje i ulotni się w formie silnie trującego gazu po korytarzach krecich i wytruje napotkane krety. Dwusiarczek węgla daje nam podwójne usługi, ponieważ zabija również pędraki, czyli larwy chrabąszczy, które są strasznymi wrogami świata roślinnego.

Można również zamiast kapsułek dawać zastrzyki do ziemi z dwusiarczku węgla przy pomocy specjalnego przyrządu zwanego injektorem.

Praca wówczas idzie bardzo sprawnie i szybko, nie narażając przy tym zdrowia pracującego z dwusiarczkiem.

PSUCIE ZĘBÓW U DZIECI

Prenumeratorce.

O ile dziecku psują się zęby, to zn. tworzą się na nich najpierw plamy, a potem dziury, stan ten nazwiemy zawsze próchnicą, bez względu na ilość psujących się zębów. Dziecku trzeba podawać zielone jarzyny (sałata, szpinak) rzodkiewkę, owoce, sok z cytryn, z preparatów sztucznych można podać sanasol, calcivit lub biocalcol.

Życzenia Szan. Pani co do zamieszczania wskazówek o racjonalnym odżywianiu realizuje pismo w miarę możności, podawane już były cechy i obecność w pokarmach poszczególnych witamin, żywienie niemowląt itp.

Wanda.

1) Ze względu na wartość drożdży uważam pieczywo na drożdżach za bardziej odpowiednie od pieczonego na innych dodatkach. Jednakże kardynalnym warunkiem, by pieczywo było dobrze znoszone przez słaby żołądek, jest by było czerstwe.

2) Są specjalne termometry używane np. przy robieniu konserw w „Weckach" gdzie dany produkt sterylizuje się przez czas dłuższy w temp. niższej od punktu wrzenia. Sądzę, że byłby odpowiedni dla celów Szan. Pani. Koszt przypuszczalny kilka złotych. Nabyć go można w dużym mieście w większych składach naczyń kuchennych lub w drogeriach.

Panu Teofilowi M.

Mamy tak duże zapasy wierszy, że, niestety, nadesłanego nam drukować nie możemy, tym bardziej, że temat już nie aktualny.

Wdzięcznej Stefie.

Obecnie zapisów na kursy, o które Pani pyta, zupełnie nie przyjmują, i nawet, wobec dużej ilości czekających kandydatek nie jest ustalone kiedy ponownie będą przyjmowali.

„Zetka z S".

Sposób wytępienia robactwa był podany w Nr 9 w „Poradniku alfabetycznym".

Pani E. J.

Wyprawka dla niemowlęcia była podana w Nr 1 i 2 z bieżącego roku.

Pani Danucie R.

Brakujące numery naszych pism może Sz. Pani nabyć u nas w administracji.

Nasza skrzynka

DZIAŁ INTERESÓW

Dom, kompletne utrzymanie wraz z konwersacją francuską, inteligentnej pannie, za zajęcie się dwojgiem małych dzieci, za nie wielką dopłatą. Oferty wraz z kwalifikacjami przesyłać pod aresem: S. Kamińska, Siemiatycze, ul. Legionowa 9 powiat Bielsk Podlaski.

LETNISKA I UZDROWISKA

Chętnie przyjęłabym niedrogo we dworze na letni sezon letniczkę z dziećmi lub dwie osoby. Las sosnowy bardzo blisko, rzeka trochę dalej. Warunki szczegółowe można dowiedzieć się pod adresem: Poczta Krzywicze, numer skrytki 31, pow. Wilejski.

Majątek Trudy, poczta Stepań, Wołyń. Idealny wypoczynek, las, rzeka. Dobra kuchnia.

Morszyn. „Słoneczna", chrześcijański, dietetyczny, komfortowy pensjonat, pięknie położony, blisko Zakładu. Ceny umiarkowane.

Mam dziewczynkę lat 11, jedynaczkę, która przepada za dziećmi, a tak się układają warunki ,że stale przebywa wśród starszych. Czy która z Pań, mając dziewczynkę w przybliżonym wieku ewentualnie „Mamusia" posiadająca więcej pociech nie pozwoliłaby poznać się naszym dzieciom, żeby wspólnie się bawiły.

Może która z Pań mieszka niedaleko Warszawy — bardzo chętnie mogłabym z córką na święta lub niedziele przyjeżdżać.

Dziewczynka moja jest b. grzeczna, warunki materialne moglibyśmy omówić osobiście.

A może mogłabym na lato odnająć pokój u której z Pań czytelniczek, gdzie mogłabym wyjechać z córką na lipiec i sierpień, a mój mąż na jeden miesiąc.

Odpowiedź proszę kierować do Redakcji pod *„Jedynaczka"*.

Poszukuję od 1.VI służącej możliwie starszej do 2 osób. Wymagane od kandydatki: umiejętność gotowania, sprzątania 3 pokojów i kuchni, prania, prasowania, oraz reperowania. Warunki do omówienia. Zgłaszać się proszę ze świadectwami w godz. od 8-ej do 10-ej rano i od 2 — 4-ej.

Kralkowska
Warszawa, ulica Cicha8 m. 9

Chciałabym synka swego lat 13 umieścić na lipiec i sierpień w Kartuzach we dworze blisko lasu i rzeki pod sumienną opieką. Pragnę aby miał towarzystwo rówieśników, oraz dobre odżywianie. Gdyby warunki były dostępne, pierwszy miesiąc spędziłabym z nim razem. Może która z Sz. Pań zechce nas przyjąć u siebie.

Oferty proszę kierować do Redakcji dla *Anieli B.*

Uprzejmie zapytuję Szanowne Czytelniczki, czy czasami nie wiedzą o jakim kulturalnym domu niemieckim, ładnie położonym w okolicach Beskid (Bielsko — Jaworze — Wisła — Żywiec itp.), gdzie można by za opłatą miło spędzić lato.

Dlatego zależy mi na domu niemieckim, gdyż chciałabym, aby moja córka studentka musiała rozmawiać po niemiecku i poznawać ten język, który jej potrzebny jest do studiów.

Jeżeli która z Pań mogłaby podać adresy do Redakcji dla *I. K.* to byłabym bardzo wdzięczna.

Polecam nauczycielkę domową, pozwolenie nauczania, początki języków (bez konwersacji) zna trochę szycia, pracę biurową, jest łagodna, miła. Przyjmie od lipca posadę naucz., sekretarki, do towarzystwa starszej pani itp. Panienka ta przygotowywała moje córy do egzaminów w gimnazjum, znam ją już od paru lat, ma b. dobre referencje i zasługuje całkowicie na uznanie i poparcie.

Łaskawe oferty proszę kierować:
Tarnów. Poste restante. Inżynierowa dla *Niny*

Inteligentna starsza pani, była nauczycielka — wychowawczyni, posiadająca świetne świadectwa i referencje, zdrowa, wesołego — pogodnego usposobienia, szuka posady wychowawczyni do dzieci w wieku szkolnym. Włada doskonale językiem niemieckim, zna francuski, udziela fachowo i umiejętnie gry na fortepianie. Także objęłaby zarząd domu osoby samotnej. Wyjedzie także na czas wakacyjny. Posadę objęłaby od zaraz za małym wynagrodzeniem.

Aleksandra Nowicka
naucz. prywatna
Leszno, Wielkopolska, Wolności 20

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 5.VI. — 11.VI. 1938 r.

NIEDZIELA 5.VI.

9.15 — Transm. z uroczyst. odsłonięcia pomnika St. Moniuszki. Nabożeństwo z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej
10.45 — Koncert
13.00 — „Książki mojego dzieciństwa" — szkic liter. K. M. Makuszyński
13.15 — „Z krajów winnic i pomarańczy" — muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
17.05 — Koncert gimnazjum zespołu śpiewaczego „Melodie" w Mielcu
17.25 — Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego
17.55 — Transmisja ze Strassburga międzypaństw. meczu piłkarsk. Polska — Brazylia" — o mistrzostwo świata
18.55 — „1000 taktów muzyki"
21.00 — „Cabaret artistique" — Kartki z historii kabaretu
22.10 — „Król pasterzy" — ludowa opera komiczna Osk. Kolbera

PONIEDZIAŁEK 6.VI.

8.45 — Regionalna transmisja z Kazimierza n. Wisłą
11.00 — „Wśród melodii rumuńskich" — reportaż muzyczny
13.00 — Audycja dla dzieci
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — Na polską nutę — koncert
17.15 — „Wrota dalekich mórz" — felieton
20.05 — Muzyka z płyt
21.20 — Koncert chóru wyeliminowanego na Zjeździe Śpiewaczym w Gdańsku
22.30 — Miniatury na orkiestrę smyczkową

WTOREK 7.VI.

11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Fryderyk Delius: W ogrodzie latem
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Na szerokim świecie" — audycja dla dzieci
16.20 — Koncert orkiestry salonowej Rozgłośni Poznańskiej
16.45 — Jan Matejko — opowieść biograficzna
17.00 — Muzyka taneczna
17.30 — Z piosenką i tańcem po Polsce
18.10 — Pieśni Roberta Schumanna
19.00 — Recital skrzypcowy Stanisława Tawroszewicza
21.00 — Gioacchino Rossini: „Włoszka w Algierze" — opera komiczna

ŚRODA 8.VI.

11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Fragmenty symfoniczne z op. Rimskiego - Korsakowa
15.15 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert popularny ze Lwowa
18.10 — Gra Kehudi Menuhin
19.00 — Recital śpiewaczy Włodzimierza Derwiesa
19.30 — „Humor i piosenka" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.00 — Koncert chopinowski
22.00 — Pięć wieków dawnej muzyki — II audycja

CZWARTEK 9.VI.

11.00 — Audycja dla poborowych
11.40 — „Muzyka polska po Chopinie" — poranek muz. dla gimnazj.
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Planety — ich przeszłość i przyszłość — pogad. dla dzieci
16.00 — Zespół harmonistów Englerda „Czwórka Radiowa"
16.45 — Wakacje rodzinne — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Ludwik Beethoven: 15 wariacji i fuga na temat Symofnii Heroicznej op. 35
18.30 — „Zatruty lipiec" — Teatr Wyobraźni, słuchowisko
18.555 — Arie i pieśni w wyk. Witolda Myszkowskiego
19.25 — Ach te kobiety... Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Piosenki dawnych czasów
22.000 — Koncert kameralny

PIĄTEK 10.VI.

11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół. „S.O.S." — słuchowisko
11.40 — Śpiewa Charles Kullman
12.03 — Audcja południowa
15.15 — Na drodze mlecznej — pogaadnka dla dzieci
16.00 — Koncert popularny
16.45 — „Gdzie rozbijamy namioty" — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — W ogniu ciągłych wybuchów — pogadanka
18.10 — Recital fortepianowy Aleks. Wielhorskiego
20.15 — Audycja dla wsi
20.30 — Europejski koncert jugosłowiański

SOBOTA 11.VI.

11.00 — Audycja dla poborowych
11.15 — Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki"
11.40 — Stylizowane tańce
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Słuchowisko dla dzieci
16.00 — Z utworów Schuberta. Wykonawcy Orkiestra Mandolinistów
16.45 — „Prawo dziecka do samotności i swobody" — pogadanka
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego
18.45 — „Kraków w poezji" — kwadrans poetycki
19.00 — Transm. z Krakowa uroczystego nabożeństwa z okazji przewiezienia relikwii św. Andrzeja Boboli do Polski
20.00 — Festival Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie, I Wielki Koncert Symfoniczny

OBJAŚNIENIA ROBÓT

SWETEREK AŻUROWY

(Patrz str. 29)

Sweterek ten robimy wełną włoską średnią na drutach Nr 2½.

Ścieg: liczba oczek podzielona przez 9 + 2 oczka brzegu.

1 rząd: 1 oczko brzegu × 1 oczko w powietrzu, 3 oczka razem na prawo, 1 oczko w powietrzu, 1 oczko na lewo, 2 oczka na prawo, 1 oczko w powietrzu, 2 oczka razem na prawo, 1 oczko na lewo × 1 oczko brzegu.

II rząd: 1 oczko brzegu × 1 oczko na prawo, 2 oczka na lewo, 1 oczko w powietrzu, 2 oczka razem na lewo, 1 oczko na prawo, 3 oczka na lewo × 1 oczko brzegu.

BIEG ROBOTY

Przód

Robimy 92 oczka. 4 rzędy przerabiamy ściegiem podwiązkowym, a następnie dalej robimy ściegiem wyżej opisanym. Do pach robimy prosto 31 centymetrów.

Podcięcia pach: zakańczamy z każdej strony po 6 oczek, następnie po 3, potym po 2 i wreszcie po 1 oczku co jedno przerobienie tam i z powrotem, a więc razem po 12 oczek u każdej pachy. Robimy dalej prosto na pozostałych 68 oczkach. Gdy robota ma 40 centymetrów, zakańczamy pośrodku roboty 12 oczek na podcięcie szyi, dalej robiąc robotę już rozdzieloną na dwie części. Przy szyi zakańczamy co dwa przerobienia z każdej strony po 3, 2 i 1 oczko razem, zakończyliśmy na wyokrąglenie podcięcia 24 oczka. Dalej robimy prosto do końca. Gdy robota ma 49 cm, zakończamy ramiona. Każde ramię ma 22 oczka, a więc zakańczamy z każdej strony co dwa rzędy, dwa razy po 5 oczek i dwa razy po 6 oczek.

Tył

Zaczynamy na 88 oczek, robimy 4 rzędy ściegiem podwiązkowym, a dalej ażurowym prosto 31 cm.

Podcięcie pachy: z każdej strony co dwa rzędy zakańczamy kolejno: 4, 3, 2 i 1 oczko. Dalej robimy prosto, gdy robota ma 48 cm, zakańczamy ramiona jak u przodu, a pozostałe po ścięciu ramion 24 oczka zakańczamy na linii prostej.

Rękawy

Zaczynamy na 52 oczkach, robimy 4 rzędy ściegiem podwiązkowym, a dalej ażurowym, dodając z każdej strony 9 razy po jednym oczku, mniej więcej co centymetr. Gdy robota ma 8 centymetrów, robimy zaokrąglenie ramienia, zakańczając z kadej strony co dwa rzędy kolejno: 3 oczka ,potem 2 oczka, potem 13 razy po jednym oczku, 2 razy po 2, następnie 3 oczka i wreszcie 4 oczka. Pozostałe oczka zakańczamy na linii prostej.

Zszywamy sweter, zostawiając niezaszyte prawe ramię i robimy na nim zapięcie, wzmacniając to ramię i szyję obrobieniem półsłupkami szydełkiem. Zapinamy na dobre zatrzaski. Następnie robimy warkoczyk z włóczki w żywym kolorze pasują cym do swetra, a na końcu warkoczyka chwaściki.

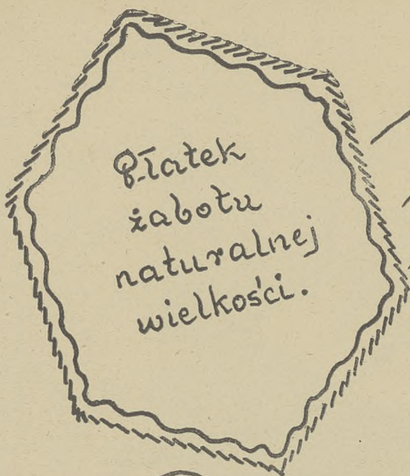
Tym warkoczykiem obszywamy szyję, zostawiając wolne końce przy zapięciu. Końce te zawiązujemy na kokardkę.

Pasek robimy dwoma kolorami włóczki na kanwie. Tło w kolorze swetra, wzór w kolorze warkoczyka przy szyi. Pasek zapinany na zatrzaski lub klamerkę.

SERWETKA I BIEŻNIK

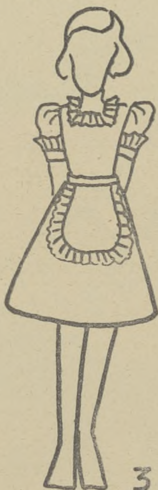
(Patrz str. 2)

Serwetkę i bieżnik robimy z białego opalu. Wzór i brzeg z podwójnej warstwy tego materiału. Aby zrobić wzór, należy złożyć dwie warstwy materiału, dokładnie sfastrygować i brzegi rysunku, według wzoru gęsto obdziergać. Następnie wyciąć niepotrzebną warstwę materiału z tła. Haft na tle robimy grubszą bawełną od dziergania, ściegiem łańcuszkowym. Brzeg obrębiamy szeroko łącząc mereżką, dzierganiem albo łańcuszkiem.

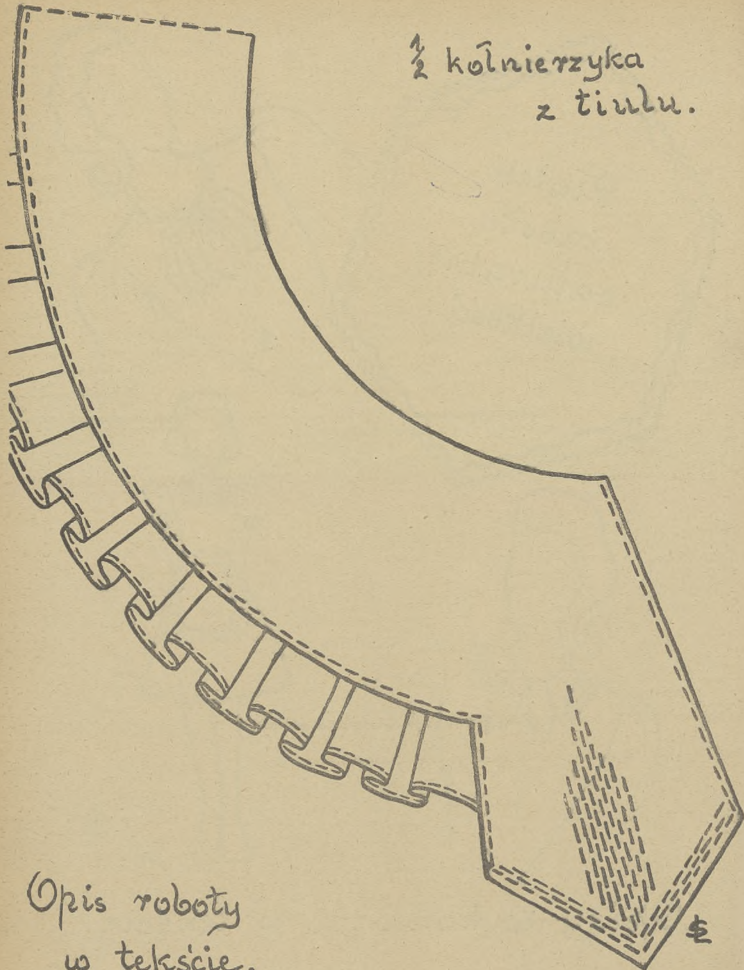


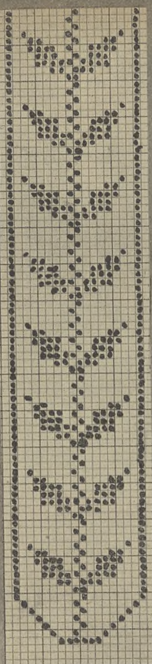


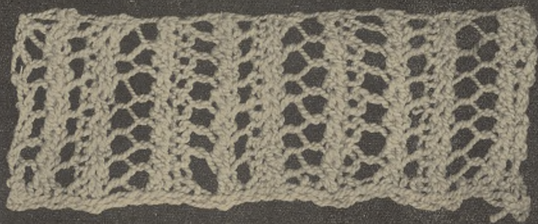




Opisy wykonania w tekście.


½ kołnierzyka
z tiulu.
Opis roboty
w tekście.





Sweterek ażurowy (opis w tekście).

169 P. P. Sukienka z deseniowego jedwabiu, szarfa z jedwabiu gładkiego.

170 P. P. Elegancka sukienka z drobno plisowanej żorżety, szarfa z deseniowej tafty.

171 P. P. Suknia z bolerkiem z jedwabiu deseniowego i gładkiego.

172 P. P. Strojna suknia z wzorzystego jedwabiu, wielka szarfa z żorżety.

173 P. P. Suknia dla starszej osoby z jedwabiu lub woalu.

174 P. P. Suknia - palto (robe manteau) z lekkiej wełny, przód z wzorzystego jedwabiu. Odpowiednia i dla starszych osób.



175 P. P. Suknia - kostium z deseniowego crêpe marocain, dla matki panny młodej.

176 P. P. Toaleta ślubna z crêpe satin, całość matowa, część środkowa świecąca, szarfa z żorżety.

177 P. P. Suknia z organdyny dla druchny, wierzch bladozielony, spód z różowego jedwabiu albo satyny.

Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE BLUSZCZ WARSZAWA

2 1 7 5 3 6 4

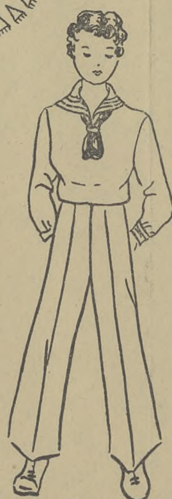
Potrzebna ilość mat. 1,85 szer. 1,20

UBRANKO MARYNARSKIE od 8-10 lat
1. przód bluzki
2 tył "
3. rękaw
4. kołnierz
5. kamizelka
6. mankiet
7. spodnie

9 8 10

PŁASZCZ.
Wymiary: gors: 96 cm.
biodra: 106 cm.
Potrzebna ilość mat.
2 m. 80 cm. szer. 1 m. 40 cm.

8. przód płaszcza
9. tył "
10. rękaw



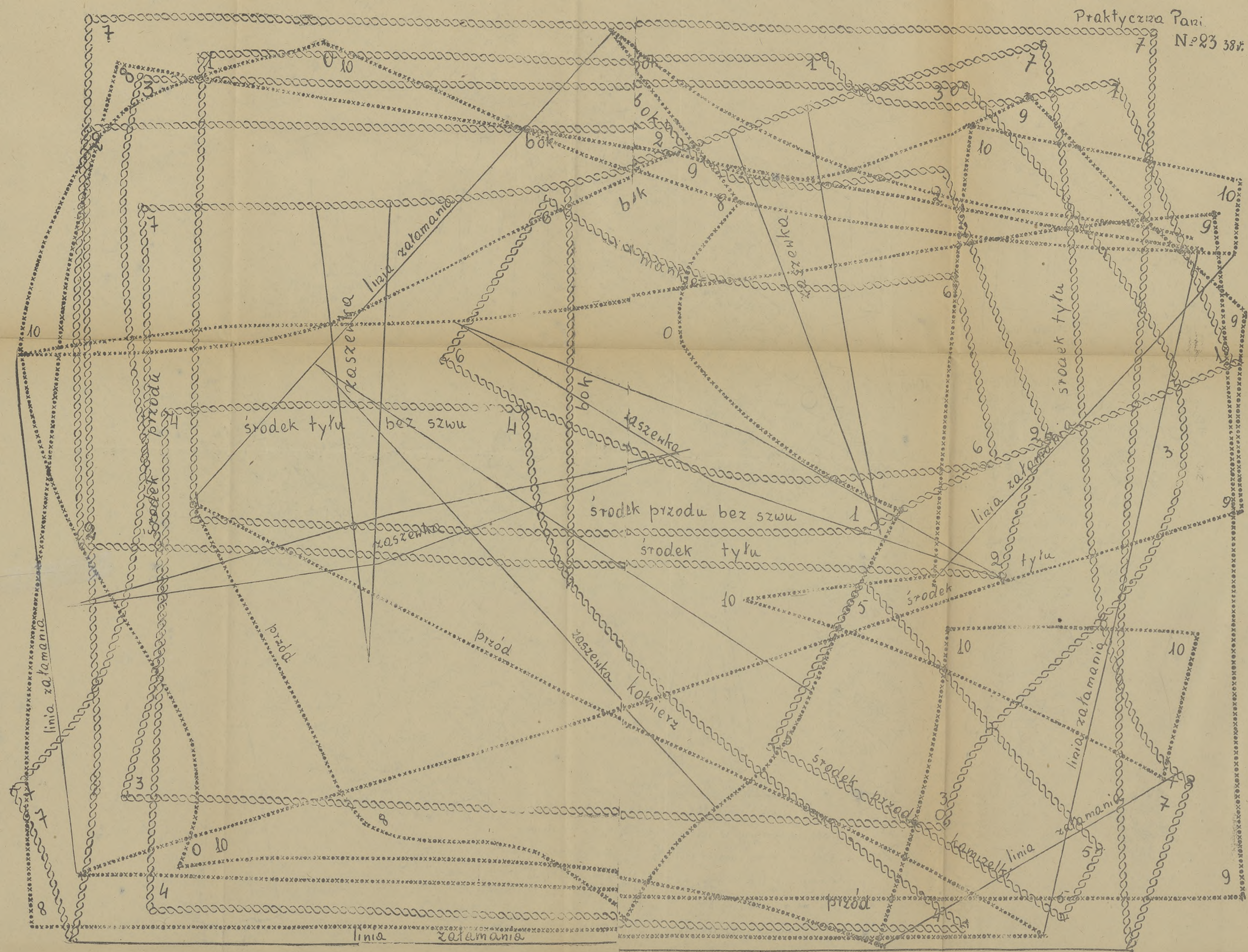



Wzory kurpiowskie

Na sukienki albo bluzeczki lniane.

Haft wykonany w kolorach czerwonym (moulina nr 321) i czarnym (m. nr. 310) Na rys. kolor czerwony oznaczony nr 1 k. czarny, nr 2. Haftowane guziki do kompletu, na rysunku obok.

Wzór nr. 1 nadaje się również i wygląda prześlicznie na wełnie.



Praktyczna Pani
N° 23 38r.
środek tyłu
bez szwu
zaszewka
linia załamania
bok
mankiet
środek przodu bez szwu
środek tyłu
zaszewka
przód
przód
zaszewka kołnierz
środek przodu
kamizelki
linia załamania
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
linia załamania
przód
linia załamania
środek przodu